

# W I C I

Cena zł 5

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 14 lipca 1946 r.

Nr 27

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

## Na co czekają?

Jakie słowo jest dziś najczęściej używane?

Zgadniemy chyba wszyscy, chorem odpowiemy: **demokracja**. Grecki to wyraz, po polsku znaczy ludowładztwo, rządy ludu. Co my rozumiemy pod tym słowem — pisaliśmy niejednokrotnie. Wyszczególniliśmy cały szereg warunków, od spełnienia których zależy istnienie i sprawne działanie ustroju, tym mianem określanego. Jednym z nich zająć się dziś chcemy bliżej.

Powiedzieliśmy: **demokracja** to rządy ludu. Dotychczasową formą tych rządów były wybory do izb ustawodawczych. Kartka wyborcza rzucana raz na kilka lat przy wyborach do parlamentu była w ustroju demokracji politycznej główną formą wyrazu woli obywateli, skupiającą ich uwagę i zainteresowanie.

Dokonane zostały jednak dużej miary reformy społeczne. Stworzone zostały podstawy do **poszerzenia demokracji politycznej**, uzupełnienia wzgl. podbudowania jej **demokracją gospodarczą i kulturalną**.

Przed obywatelami tej tworzącej się potrójnej demokracji otwierają się szerokie możliwości oddolnego wpływu na to co się w państwie dzieje. Istotny głęboko pojęty interes demokratycznego systemu dyktuje konieczność ściślejszego związania obywateli z całością życia państwa powierzenia im całego szeregu funkcji, wynikających ze zmienionych warunków ustrojowych.

Zadań tych nie można zlecać poszczególnym obywatelom, ale ich zorganizowanym zespołom. Tworzą je partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia różnego rodzaju, instytucje samorządowe i gospodarcze. Wzrosła też ich rola i znaczenie.

Wzrośnie ona jeszcze bardziej jeśli organizacje i instytucje te wierne pozostaną zasadom demokracji i konsekwentnie stosować je będą w swej pracy

Mówimy wyraźnie o co chodzi.

W dniu 30 czerwca odbyło się Głosowanie Ludowe, — na listopad zapowiedziane są wybory do Sejmu.

Naród ma prawo oczekiwać, że wyrażona w obu tych głosowaniach jego wola zostanie w całości uszanowana.

Ale nie wyczerpie to sprawy, jeśli naprawdę demokratyczny obyczaj nie zapanuje w organizacjach, które głoszą, iż stoją na stanowisku zasad demokracji, jeśli skupieni w nich członkowie nie będą mieli wpływu na zasadnicze decyzje, — jeśli nie odbędą się w nich wybory.

Pytamy głośno i otwarcie:

Dlaczego władze centralne spółdzielczości nie zwołują zjazdów spółdzielczych?

Dlaczego nie przeprowadza się normalnych wyborów do samorządu terytorialnego?

Dlaczego dotychczas nie rozpisano wyborów do samorządu rolniczego?

Dlaczego bez zmiany pozostają

stają stosunki w Związku Samopomocy Chłopskiej?

Dlaczego zwlekają i na co czekają władze tych i wielu innych organizacji i instytucji?

Jesteśmy przekonani, iż przeprowadzenie wolnych wyborów we wszystkich instytucjach powołanych w obecnym systemie ustrojowym do spełniania nadzwyczaj ważnych zadań, miałyby olbrzymie znaczenie społeczne i wychowawcze.

Szerokie masy społeczeństwa poczulby, że naprawdę coś znaczą, że z ich głosem się liczą, że warto jeszcze wydatniej pracować, poczulby, iż demokracja w pełnej mierze staje się rzeczywistością.

Nastąpiłby olbrzymi zryw, który przyspieszyłby wykonanie olbrzymich prac, związanych z odbudową i przebudową całości życia Polski.

\* \* \*

Piszemy o tym właśnie w czasie odbywania zjazdów i wyborów do naszych Związków Wojewódzkich. Zjazdy odbywają

się po raz drugi od zakończenia wojny.

Pochodzące z wyborów władze związkowe nie boją się stać twarzą w twarz przed zwołanymi w przewidziany statutem sposób, zgromadzeniami delegatów członkowskich gromad.

Piszemy o tym dlatego, że na zjazdach tych z całą siłą zostały postawione te pytania, które tu przedstawiśmy.

A zostały postawione dlatego, bo wychowankowie nasi wyznają i urzeczywistniać chcą w życiu zasady pełnej demokracji.

Jan Dusza

### Treść numeru

Jan Dusza: Na co czekają;  
Jacek Maria Orlik: Sikorski (wiersz);  
General Wład. Sikorski (wódz i mąż stanu);  
Jan Wiktor: Święto Żniwne;  
O udział młodszych w Żniwnym Święcie;  
Marian Minias: Żniwa (Inscenizacja);  
Zofia Solarzowa: Błogosławiony chleb ziemi czarnej... (Inscenizacja);  
Czesław Poniecki: Taką była nasza wieś;  
Marian Minias: Ustawianie kop (Inscenizacja);  
W. Kordowicz: Dwie formy selekcji społecznej;  
K. Kuligowski: Nowy ustrój szkolny;  
Mieczysław Młudzki: U południowych braci Słowian (reportaż);  
Jadwiga Noiszewska: Pływaczka — (wiersz);  
Jacek Maria Orlik: Żniwa (wiersz);  
Mieczysław Pazura: Echa Nałęczowa;  
Maria Wardasówna: Sport szybowcowy;  
Hajto Eugeniusz: Jeden rok pracy „Wici” w Krakowie;  
Krwawe zajęcia w Kielcach;  
Zjazd Śląsko - Dąbrowski;  
Maria Gilówna: Po zjeździe pow. gnieźnieńskiego;  
Masłowo pracuje;  
Świat i Polska w Tygodniu;

## Wobec Kieleckiej zbrodni

Umysłami wszystkich uczciwie myślących ludzi wstrząsnęła wiadomość o wypadkach kieleckich. Na innym miejscu podajemy ich przebieg oraz wypowiedzi przedstawicieli rządu w tej sprawie.

Nasze stanowisko jest jasne; — wynika ono prosto z deklaracji ideowej i przeszłości naszego Związku. Byliśmy, jesteśmy i będziemy zdecydowanymi bojownikami o godność, wolność i równość człowieka, bez względu na pochodzenie i wyznanie. Byliśmy, jesteśmy i będziemy szermierzami nieskażo-

nych zasad moralności chrześcijańskiej. W szeregach naszej organizacji są tysiące czynnych wyznawców Chrystusa, którzy nie mogą słuchać obojętnie wiadomości o bestialskich pogromach. Byliśmy, jesteśmy i będziemy przeciwnikami tak u przywilejowania, jak i szykanowania kogokolwiek z powodów narodowościowych, rasowych czy przekonaniowych.

Prowadzone przez nasz Związek prace zmierzają do wychowania człowieka, wolnego od obciążeń, godzących w podstawowe zasady człowieczeństwa.

**14, VII, odbywają się zjazdy Wojewódzkie w Kielcach Lublinie Wrocławiu i Olsztynie**

**JACEK MARIA ORLIK**

# S i k o r s k i

(W trzecią rocznicę tragicznej śmierci)

Jak wysławić Twe nazwisko, jak wyśpiewać Wodza z dni wojny, jak piolun gorzkich,  
Jak napisać wierszem polskim, najpiękniejsze polskie imię: Władysław Sikorski?  
Jak w portrecie wymalować w Twoich oczach dobrych nasze wszystkie wojny znoje,  
Jak utrwalić dziś na płótnie, jakim srebrem — Generale — siwe włosy Twoje?  
Jaką wstęgą VIRTUTI Ci przepasać pierś na Twojej bluzie już napół przegnitej,  
Modlitwo polskich matek, śnie polskich milionów, i... Izo Rzeczypospolitej...

O Wodzu batalionów krwią polską wsiąkłych we wszystkie strony macoszej ziemi,  
O piosenka żołnierska i marszu zwycięski, co rozpacz w nadzieję nam zmienił.

Jak wyszumieć wiatrem halnym, czy Bałtyku znów wolnego silnym sztormem morskim,  
Twe imię zdobne w zygzak srebrny, najpiękniejsze polskie imię: Władysław Sikorski.

Był czas ukrzyżowanych i zgwałconych — umierających nad dolami tłumów.  
Był czas bez serca, zbłąkany, bez mapy, no i bez drogi powrotnej do domu...  
Były godziny rozplakane bólem, a dni wlokły się w przekłete lata,  
Jak liśćmi „tragicznego września” los nami w poniewierce przez cały świat pomiał.  
Żywym podawano zupkę z brukwi, zupkę z łez ludzkich lanych codzień obficie,  
Kazano z głodu umierać tuż przy wybujałym i dojrzałym polskim życiu!  
Zamordowanym nie pozwolono zgnieć w ziemi jeno palono w obozach,  
A na oczach: dzieci i starców kwitła znakiem Hakkenkreucu codziennie Groza.

Nagle w ulicach zakwitły półszepcem słowa szepcane tajemnie na ucho,  
Ktoś ubiegłej nocy ukryty w piwnicy z bijącym sercem radia wysłuchał.  
I pobiegło w smutne domy, zaplakane ulice, w niemoc krwawiących chatyn,  
Słowo przybiegłe zdała, które mieliśmy nie zapomnieć nigdy: TU MÓWI LONDYN...  
I powiało słowem szepcane nabożnie przez miasta ludne i śpiące wioski,  
Co było wszystkim, kwiatem rozkwitłym na pustyni słowo: GENERAL SIKORSKI.

Przymknęliśmy oczy. Tam był sen. Był świat inny Gdzieś w piaskach Sahary,  
Maszerowali w słońcu nasi chłopcy, szumiały znów nasze polskie sztandary.  
Gdzieś daleko, daleko w upałach południowych słońc, z brązem opalonych kolan,  
Maszerowali chłopcy z orłem na czapkach z napisem na rękawach: POLAND.  
Tam gdzie było słycać polską gromką komeńdę, pioruńskie trzaski polskich chwytów  
Prezentuj! Baczość! Salutuj! Rwać w strzepy serca chwile serdecznych zachwytów!  
Gdzieś znów w hukach tysięcy motorów, w zapachu spalanej beczkami benzyny,  
Sunęły nasze czołgi, samoloty, okręty, o Boże Wielki Jedyny!  
A gdzie ktoś schylony w okopie na świstku papieru list do Ojczyzny plakał:  
Mamo wkrótce wrócimy do Ciebie na polskich czołgach, na polskich srebrnych ptakach,  
Mamo Ty nie płacz, Ty śmieję się, choć jesteś sama, choć tyłu z nas w polach umiera,  
Z nami jest w sercach Ojczyzna, polskie dziewczęta, i z nami kochany General!  
I lżej było teraz umierać, deptać na boso krwawem Ojczyzny ścierniskiem  
W sercu z perłą bezcenną, nadzieją, słońcem, Twem Generale nazwiskiem!  
I w smutku krwawiącej wojny, ból nawet stał się Twym imieniem radosny!  
Szept szedł znowu ulicą, objął się o ściany nadzieją: ABY DO WIOSNY!

Był taki dzień w Polsce dalekiej od Ciebie, był taki dzień i żalobny miesiąc  
Ześmy nie mogli zrozumieć, uwierzyć, a nie miał nam kto potwierdzić i przysiąc  
Ze nikt nie wywieszał żalobnych chorągwi, a powiewały ze wszystkich okien,  
I rok ów wydał nam się ostatnim na zgębę gdzieś do dolów wiodącym rokiem  
Smutno czytaliśmy tajne gazetki, z żalobnym o Tobie — Wodzu — krzyżykiem,  
A serca nam ból rozrywał w strzepy, boleści bez dna, obłąkanej krzykiem.  
Jak mogło się stać! Ze to Ty, że właśnie Ty nie doczekałeś — Wodzu — do Wiosny,  
Nie defilowały przed Tobą w Warszawie, marszem zwycięskim w słońcu radosnym  
Nasze oddziały i kwiatów nie sypnęły Ci pod Twe stopy nasze polskie dziewczęta

Lecz spłyną Twe Prochy do Polski, na Wawel, trumna białym orłem nakryta!  
Znów będzie w Polsce taki dzień, że szumieć będą ulice od żołnierskich pułków,  
Ze pochyla główki małwy w polskich ogródkach, od salwy honorowej huku  
I wszystkie kwiaty po łakach, wszystkie wieńce z kwiaćniarni i wszystkie dzwony w kościołach  
Będą kwiećci Twe Imię i Twoje po Polsce nazwisko, pomiędzy króle wołać!  
Odbierzesz ostatnią defiladę — Generale — w polskich ruinach i gruzach  
Zasalutują Ci chłopcy, co wrócili do domu z napisem POLAND na bluzach!

Jaką wstęgą VIRTUTI Ci przepasać pierś na bluzie Twojej już napół przegnitej  
Modlitwo polskich dzieci, sztandarze snów polskich, ...i Izo Rzeczypospolitej!

## Gen. Władysław Sikorski Wódz - Mąż Stanu

Władysław Eugeniusz Sikorski urodził się 20 maja 1881 r. w Tuszowie Narodowym, powiat Mielec, woj. Krakowskie. W roku 1902 ukończył gimnazjum we Lwowie, a w roku 1907 Politechnikę Lwowską.

Cały okres od szkolnej ławy do wybuchu pierwszej wojny światowej można nazwać okresem przygotowawczym do przyszłej działalności państwowej. Studia wojskowe i prace polityczne były już wtedy głównymi Jego zainteresowaniami. Jeszcze na ławie szkolnej założył i kierował tajną narodową organizacją samokształceniową, zaś na Politechnice Lwowskiej wysunął się na czoło młodzieży akademickiej. Był organizatorem i przywódcą młodzieży demokratyczno-niepodległościowej kilkulatnim prezesem Bratniej Pomocy i prezesem akademickiego Sądu Honorowego. W r. 1908 reprezentował wraz z Marianem Kukielem Lwów na zjeździe Związku Polskiej Młodzieży Postępowej ze wszystkich zagranicznych ośrodków akademickich. Jednocześnie rozwijał żywą działalność oświatową na gruncie TSL w Małopolsce Wschodniej.

W okresie kiedy idea walki zbrojnej o niepodległość zajęła serca i umysły młodzieży, stał w pierwszym szeregu organizatorów i propagatorów akcji zbrojnej. Jest od początku członkiem Związku Walki Czynnej; jest jednym z założycieli i prezesem Związku Strzeleckiego we Lwowie. Opracowuje regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elementarną taktykę piechoty. Odbyszy jednoroczną służbę wojskową w wojsku austriackim, po wyjściu do rezerwy pogłębia stale swą wiedzę wojskową.

Z ramienia Polskiego Stronnictwa postępowego wchodzi w skład Komitetu Tymczasowego Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz pełni funkcje sekretarza KTW.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa i Władysław Sikorski wkroczył na szeroką arenę działalności wojskowej i politycznej miał lat 33. W chwili nieoczekiwanego, tragicznego zgonu miał lat 62. Te 30 lat, ujęte jakby w kłamy dwóch wojen światowych były nieprzerwanym pasmem intensywnej, twórczej i owocnej pracy. Nawet trzydziestoletnie przymusowe odsunięcie od spraw państwowych wykorzystał gen. Sikorski na napisanie szeregu dzieł o wybitnym znaczeniu państwowym i militarnym oraz na zoderżgnięcie i zacieśnienie swych stosunków ze światem zachodnim, stosunków, które potem tak umiejętnie i owocnie dla sprawy polskiej wykorzystywał.

Był on zawsze szczerym demokratą; nigdy nie sięgał po władzę dyktatorską, choć miał w sobie wrodzone cechy przywódcy, miał wielką wiedzę polityczną i militarną, która mu dawała w kraju i świecie tak wielki autorytet, miał wreszcie wielką powagę i godność oraz urok osobisty, który, tak zniewał wszystkich.

W okresie wojny światowej brał czynny udział w organizacji Legionów. Jako podpułkownik, a potem pułkownik pełnił kolejno funkcje: szefa departamentu wojskowego N. K. N., przejściowo dowódcy 3 pułku Legionów, Szefa Krajowego Inspektoratu Zaciągu do Wojska Polskiego z siedzibą w Warszawie, Dowódcy Obozu Ćwiczebnego w Zambrowie, oraz Dowódcy Uzupełnienia Wyszkołenia Polskiego Korpusu Posiłkowego w Bolechowie. Po pisemnym zsolidaryzowaniu się z protestem plk. J. Hallera o traktacie brzeskim został aresztowany i wraz z innymi Legionistami internowany w obozie jeńców na Węgrzech.

W dniu 21 listopada 1918 roku gen. Sikorski obejmuje stanowisko kwatermistrza

mistrza „dowództwa Wschód”, poczem dowodzi na froncie grupą operacyjną swojego imienia. Bierze wybitny udział w obronie Lwowa i w zwycięskich walkach przeciw Ukraińcom. W obronie Warszawy i linii Wisły odegrał wybitną rolę, jako dowódca 5 armii, przyczyniając się waleśnie do zwycięstwa.

Mianowany w lutym 1921 roku generałem dywizji obejmuje gen. Sikorski stanowisko szefa sztabu generalnego, 1 kwietnia 1921 r. Na tym stanowisku przyczynia się swymi pracami w dużym stopniu do organizacji naczelných władz armii polskiej.

Po zabójstwie prezydenta Narutowicza powołany zostaje 16 grudnia 1922 r. na stanowisko premiera rządu Rzeczypospolitej i tu po raz pierwszy ujawnia swe zdolności męża stanu, zepobiegając groźącej wówczas krajowi wojnie domowej, bez uciekania się do jakichkolwiek represyj. Na tym stanowisku osiągnął również swój pierwszy wielki sukces na terenie międzynarodowym i stworzył Korpus Ochrony Pogranicza.

Po zmianie rządu w maju 1923 r. wrócił do wojska, gdzie na stanowisku generalnego inspektora piechoty, a później ministra wojny położył wybitne zasługi przy rozbudowie naszej armii. Wyrazem jego troski i przewidywań ataku niemieckiego były zorganizowane w r. 1925 wielkie manewry na Pomorzu, których założeniem była obrona przed atakiem niemieckim.

Ostatnim stanowiskiem jakie zajmował było stanowisko dowódcy OK Lwów, z którego zwolniony po zamachu majowym pozostawał przez lat 13 w dyspozycji ministra spraw wojskowych.

W okresie przymusowym odsunięty od funkcji w Państwie opracował i wydał szereg prac o doniosłym politycznym i wojskowym znaczeniu, a mianowicie: „Nad Wisłą i Wkrą” (1928 r.), „Kampania polsko-rosyjska” (1928 r. — po francusku), „Ferdinand Foch” (1929 r.), „Zagadnienie pokoju i gry sił politycznych w Europie Wschodniej” (1930 r. — po francusku), „Polska a Francja przeszłości i doby obecnej” (1931 r.), „Przyszła wojna” (1934 rok). Niezależnie od tego zabierał głos w zasadniczych sprawach państwowych i wojskowych w prasie codziennej krajowej oraz w fachowych pismach zagranicznych.

Te dzieła oraz częste w tym okresie wyjazdy zagranicę i bezpośrednie zetknięcie się z najwybitniejszymi osobistościami Francji i Anglii stworzyły mu wielki autorytet jako wybitnego fachowca i męża stanu.

Gdy wybuchła druga wojna światowa zgłosił się generał Sikorski niezwłocznie do dyspozycji naczelnego wodza, lecz niestety wykorzystany nie był. W październiku 1939 r. na obczyźnie chwytł ster spraw państwowych w ręce i tworzył rząd jednności narodowej oraz obejmując stanowisko naczelnego wodza. Nie jesteśmy w możności w ramach niniejszego życiorysu dać ocenę jego działalności na tych stanowiskach. Dwa główne były jego zadania: umocnić stanowisko Polski w świecie i związać ją po upadku Francji z naszymi aliantami anglosaskimi oraz stworzyć silną i nowoczesnie uzbrojoną armię polską. Kraj, który śledził Jego czyny z zapartym oddechem widzi, iż obydwie te dzieła zostały uwieńczone pełnym sukcesem. W duszy przeciętnego Polaka jak i w oczach całego świata gen. Sikorski był nie tylko mężem stanu i wodzem, lecz niejako uosobieniem Polski. Autorytet, który sobie zdobył wśród obcych, był taki, iż wielokrotnie występował on nie tylko jako reprezentant Polski lecz i całej Europy okupowanej. W tej ostatniej szczytowej fazie swej działalności wznosił się on na takie wyżyny, iż uważany był po Rooseveltie i Churchillu za trzeciego człowieka świata.

JAN WIKTOR

## Święto Żniwne\*)



Odradzająca się wieś corocznie urządza święto żniwne, wskrzesza dawne ginące zwyczaje i wciela w nie nową treść. Jest to święto młodych, i ci składają wieńce zboża, symbole plonów, nie przed panem, ale przed ojcami, współtwórcami chleba. to nie czeladź, nie chłop z pańszczyźnianego łanu, ale wolny obywatel, niosący owoc ciężkiej pracy uznojonym ojcom, wyciągającym po nie ciężkie, stwardniałe dłonie.

— Abyśmy spożywali w zgodzie, w pojednaniu i miłości święty chlebus.

Los zdarzył, że jednej niedzieli uczestniczył w święcie żniwnym w wielkim mieście, gromadzącym olbrzymie rzesze robotników, którzy mieszkają na bruku, ale wyszli ze wsi i mimo lat i oddalenia oddychają jej zapachem, żyją jej wspomnieniami. Młodzież zbiegła z dalekich wsi, aby zjednoczyć się w tym dniu z miastowym bratem i przeżywać chwile, zostawiające głębokie ślady w pamięci zebranych. Wszystkim zdawało się, że są rodziną zespólną sercami i jednakimi pragnieniami.

Wchodzących witał snop przewiązany napisem:

„Przez książkę do kultury”. Później z pomiędzy zgromadzonych tłumów padły zdania tak rzadko dzisiaj słyszane:

— Pisarze spełniają wielką rolę. W nadludzkim wysiłku rzucają się na słońce, aby znieść je na ziemię, dla nieszczęśliwego człowieka. Książka to młot, którym można wykuć wszystko, którym można stworzyć lepsze warunki bytu, nowe życie. Nieodzowną bronią jest książka w walce o duszę człowieka, idącego w przyszłość. Wołamy do budujących pisarzy, aby nam okazywali postacie walczące o miłość i sprawiedliwość.

Patrzyłem na zebrany tłum. Przyszli z suteryn i z poddaszy, z hal fabrycznych, z zaduchu, wynędniali, wpatrując się oczami, które bezmiar bólu przeżyły. Zapomnieli o wszystkich udrękach, odmienni, zasłuchani w pieśni pachnące polem, szele-

szące dojrzałymi kosami. Robotnice przyniosły dzieci, które chłonęły przewijające się obrazy, składały ręce jak do modlitwy w czasie uroczystego nabożeństwa. A nie śpiewano tutaj ani o czerwieni sztandarów płynących ponad trony, ani o krwi lejącej się i ani o zemście, ale „o wymłóceniu z serc ziarna, żeby tego chleba dla wszystkich starczyło”.

I ku wszystkim w pieśni przyszyły bochny, jakby rodna ziemia niosła na rękach ludzi chleb — owoc trudu.

Dzieci ojcom chciały w przyśpiewkach wiele powiedzieć. A śpiew nie był pustym dźwiękiem, ale prawdą przeżyta i odczuta. Znać było, że te chwile będą szacunek dla pracy, dla chleba, dla człowieka.

I widzę tysiące rąk chłopów i robotników, nie mających nic z groźby i nienawiści, wyciągniętych do chleba, jakby zastępych w modlitwie.

— Błogosławionys...

Dłonie chłopów i dłonie robotników w ciżbie pomieszane miały jednaki wyraz, jakby w wigilijny wieczór przy łamaniu opłatkiem...

Stary obrzęd żniwny niekształcił się w ciągu wieków, stał się pańszczyźnianym holdem, składanym przez tłum żniwiarzy na dworskim ganku. Później ginął razem z dworami. Chłop nędzny, wzgardzony, śpiewał piosenki upokarzające, zrodzone z ciemnoty, uciemżenia, nie raz jakby wychłostane batem, aby ucieszyć uszy pańskie, aby łaska państw cisnęła parę rubli na gorzałę. Śpiewał nieraz w tym samym miejscu, gdzie wczoraj ekonom go rozłożył i wrzepił dwadzieścia pięć oblewanych. Składał wieńce uwity nie z kłosów chlewnych, ale z kłosów pełnych krwawego potu wylanego na cudzym łanie. W pamięci ojców zostały wspomnienia tamtych czasów i śpiewek.

Jednakże w duszy żyjących i w duszy rodnej ziemi leżały też ostatki dawnego obrzędu i obecnie, jakby z ziarn ukrytych głęboko wystrzeliły, nabrały krzepkości, nowej treści, można by powiedzieć świętości. Wiejscy poeci i poetki przynoszą wieńcowe śpiewki, wyrażając nimi uczucia wsi.

Taki obrzęd z zapachów ziemi, z kłosów i żaru serca ujrzałem w powiecie garwolińskim, miejscowości ubogiej, położonej „na wyplonkach”, której mieszkańcy w najcięższych warunkach pracują na skrawkach, aby z jałowych piaszków wygrzebać chleb. Mimo ubóstwa panuje

wysoko rozwinięty duch społeczny: „Jak już nijak nie można się z biedy wygrzebać, to trzeba choć duszę wzbogacić, żeby lepiej plonowała niż dawniej. U nas biedne ludzie, ale mają szczyre serca”.

Zabudowania parozrzucane, kryją się pod dębami, a sosny, wrośnięte w las tak, że strzechy, jak najmilsze kumoszki stoją na obejściach i gawędzą po swojemu, a wrzos kwitnie za węglami, jakby fioletowe płomyki wyrzucone z domowego ogniska. Wiewiórki zbiegają na podwórze, aby kurom wykradać pożywienie.

Do tego leśnego osiedla nie ma gościńca, wiedzie tylko droga polna, zasypana szczerem piachem tak, że nożyska lgną głęboko. Ale to nic. Ta droga zaludniła się ludzką ciżbą w jedno popołudnie niedzielne. Młodzież i starsi tłumnie dążyli z całej okolicy.

— Powiatowe święto żniwne.

Szli piechotą, jechali na rowerach, a na wozach wieźli wieńce uplecione ze zboża, zniesionego przez wszystkich członków pogarstce, aby okazać, że wila je gromada po społu sercem i rękami.

Na polance, tuż za stodołą, miała się odbyć uroczystość. I znów ludność wspólnymi siłami wzniosła podwyższenie z desek, bierwion, przykryła strzechą. Zdawało się, że to podcienia na słupach przed chatą, pod którymi mają spocząć utrudzeni po pracy, aby pogwarzyć i uradować duszę. Tutaj miejsca dla ojców. Ławy, stołki, kilimy zebrane z całej wsi dla ozdobienia. A na deskach, belkach rozrzucone snopy, wieńce ze zboża, z wrzosu i kwiatów, jakby strugi, złote, fioletowe, wijące się skrętami i od czasu do czasu wybuchając kiściami czerwonych dalii.

— Widzicie, „Odą do młodości” nas wita — mówi Stach Młodożeniec, poeta, który wyrósł z rędziny sandomierskiej i bogaty swój talent oddał odradzającej się wsi.

Wśród snopów żyta — Szczeń Boże — kosy na krzyż, symbole czynu raclawickiego i sztandar rozpostarty, z którego bucha napis: „Ty nad poziomy wylatuj”.

Gwarzymy z młodzieżą o wszystkim, słyszymy zdania i sądy, mogące budzić podziw. Patrzymy w oczy jasne, twarze rozumne, pełne godności i porównujemy z dawnym chłopem

\* J. Wiktor: Błogosławiony chleb ziemi czarnej.

o pańszczyźnianej duszy. Inżynier wyrosły ze wsi i związany z nią miłością, pracą i życiem, rzucił słowa surowe, ale prawdziwe.

— To młody, dynamiczny element, który idzie naprzód świadomy swoich celów. Ta młodzież już nie marzy o przebudowie swego życia, ale przebudowuje je w trudzie bez niczyjej pomocy: My sami sobie! My sami wieś dzwigniemy gospodarczo i umysłowo. Chłop codziennym trudem od rana do wieczora na swoim podwórku, na swoim zagonie buduje byt państwowy, jego moc, dobrobyt, potęgę, obronę. Niejednokrotnie stwarza je nieświadomie. Trzeba sprawić, aby sobie to uświadomił, że myśli państwowo, że jego gospodarka jest częścią państwa, jego ramię jest ramieniem państwa. A jakież to będzie ramię Polski, jeżeli będzie ono ramieniem głodnych i nędznych? Jakaż to będzie obrona? Krew chłopca żywi Polskę. Jeżeli ta krew będzie chora, to jakaż będzie Polska? Jeżeli ta krew zamienia się w ogień, to czy Polska nie stanie się popiołem? Nie poddani, wyzyskiwani, ale współgospodarze, współtwórcy zespoleni ze sobą są najlepszymi synami ojczyzny. Czy naród wielki, tworzący potęgę i mocarstwo ducha, może się składać z poniżonych, upośledzonych, krzywdzonych i wzgardzonych? Wywyższyć chłopca, wywyższyć wartę poniżoną — to wywyższyć moc i potęgę Polski. Symbolem Polski budującej nie może być chłop dawny, zaciskający zawieszoną czapę, wystający przed gankiem dworskim i liżący lapy pańskie. Taki chłop nie może stać przed progiem Rzeczypospolitej. W wolnej Polsce nie ma miejsca dla niewolników i żebraków, mających przywilej ciemnoty i nędzy. Wolny zagon chłopca jest częścią wolnej ojczyzny. Wielkość ojczyzny może nosić jej syn szanujący własne wartości, świadomy swej roli żywiciela i pomóżyciela jej potęgi, twórcy jej kultury. W progi Rzeczypospolitej ma wejść chłop świadomy swej roli, szanujący swą godność, będąca częścią honoru narodu. I taki chłop staje u drzwi Ojczyzny, aby oddać serce, krew, siły. Kiedy go zobaczymy? Kiedy i kto przed nim otworzy bramy?...

Obok nas siedziała zgrzybiała staruszka, pochylona pod brzemieniem krzyżyków i lat. Ale nie mogła usiedzieć, zakrzętała się, wszędzie była, aby pomóc, wesprzeć, poradzić.

— Koleżanko, trzeba tak...

Znów spoczęła na ławie.

— Jakby mi kto zdjął z pleców z pięćdziesiąt lat, takam młoda i takam wesoła. W na-

szej wiosce dzisiaj takie święto i radość, i to na moim osiedlu. Czym się kiedy spodziera, że doczekam tej chwili.

Opowiadała, z jaką ochotą wszyscy budowali to wzniesienie. Nikt nie żałował sił. Każdy śpieszył z drzewem, z pomocą. A materiału było potrzeba dość: na dach, na wiązania, na strzechę. Wkopywali słupy, wiązali belki w krokwie, poszywali, kładli deski na podłogę i stroili łańcuchami z gałązek i kwiatów. Dziewczęta wily wieńiec, piekły chleb.

— Inaczej bywało dawniej. Ciemno, twardo, boleśnie. Przędownica wila wianek, bo myślała, że dostanie rubla. Stała przed gankiem albo przed kuchnią, a musiała się dość nauganiać przed psami, zanim tu dośzła. Jeżeli pan był zły, to wysłał lokaja: bierz rubla i wynoś się. Jeżeli był dobry, to postawił parę garncy gorzały, kazał muzykantom grać. Uchłapy się ludziska jak nieboskie stworzenia i leżały po rowach, aż wstyd było patrzeć. Nieraz wyśpiewywali żniwarze piosenki przed ekonomem, który wczoraj batem bił, poniewierał; pili gorzałę i śpiewali, ale nieraz sobie myśleli: ej, żeby cię mógł chwycić w pazury, to byś żywy nie wylazł. Teraz jest całkiem inaczej. Dawniej za okowitę plon nieśli i śpiewali o tym, a dzisiaj o chlebie, o tym, żeby go nikomu nie brakowało, o pracy, o rodzicach, o Polsce. Ludzie inaczej na wszystko patrzą. Jak się ino dowiem, gdzie święto żniwne, to idę zawsze piechotą, jakbym na odpust szła, i z taką samą pobożnością, z takim samym duchem Bożym. Ani wam nie wypowiem, jak mi jest, kiedy patrzę i słucham. Coś się we mnie wyrabia i plakać mi się chce, i śmieć, i każdemu bym mówiła: bracie, czy wiesz, jakie to szczęście. Zbiera się w człowieku dobroć i tyle jej, że nie może

się pomieścić. Chciałabym ją wynieść stąd w świat i z każdym się podzielić, jak chlebem, i wołać: ludzie, czego się tak nienawidzicie, czego jeden drugiego krzywdzi i źle robi, ludzie, miłujmy się, bośmy bracia, bośmy synami Boga. Dlaczego tej dobroci na długo nie starczy? Powiedzcie! Ale i tak jestem szczęśliwa.

— Aleście łośńskiego roku plakali?

— Plakałam i nie wstydzę się takich łez. Ze szczęścia, że patrzę, i z żalu, że ojcowie moi nie doczekali i nie mogli ujrzeć. Tak, tak, oczy plakały, ale serce radowało się, że nasze dzieci są inne niż my w młodości, że już obcy nie rządzi, nahają nie wywija, że narodziły się w wolności. Choć niejeden narzeka, bo nie jest tak, jak powinno być, ale cieszy każdego, że wolna ojczyzna przymiesz odmianę.

— Jestem twardy — z gwaru wytoniły się słowa — a jak patrzałem na żniwne święto, to mnie szarpnęło. Łzy się nie pokazały, ale poleciały w głąb duszy. Jak się ludzie ogromadzą, to wszystkim zdaje się, że są bliscy, krewni, zespoleni, silni sercem.

Ktoś obok siedzący dodał:

— Każde święto wzmacnia szacunek dla chleba i dla pracy. Każde święto zespala ręce i serca.

II.

Na ojców żniwnych, jak zawsze, tak i teraz, nie zaproszono polityków, działaczy, prowodyrów, ale ludzi znanych z dobrego serca, uczynności, uczciwości, rozumiejących dążenia młodych, gospodarzy pracowitych, z których wielu dorobiło się majątku własnym wysiłkiem i zapobiegliwością, wykrwawilo z dziesięciu palców te zagony.

Po zajęciu miejsca na ławach na dany znak wyłonił się koro-wód żniwny z pomiędzy gospodarskich zabudowań przy wto-

rze marsza weselnego, pamiętającego najstarsze nuty tej wsi. Na czele szło dwanaście dziewczyn ze zbożowymi wianuszkami na głowach, a za nimi kosiarze z kosami, żniwiarki z sierpami, grabiami i przedstawiciele młodej wsi całego powiatu, niesący wieńce, uwite z kłosów zebranych z wszystkich pól. Szli nie pod ganek dworski, bo to nie wyrobnicy, bandosi poniżeni i skrzywdzeni wyciągający ręce po rubla czy garniec wódki, ale zdązali przed ojców synowie ich tak samo spracowani, tak samo ziemię miłujący wolni gospodarze, współtwórcy tych plonów.

Kiedy ucichła muzyka, zerwał się śpiew żniwny, dawny, który, niósł melodie zebrane z pól, jakby kłosy:

Otwórzcie nam tu szeroka wrota,  
Bo tutaj idzie nasza robota.  
Plon niesiemy, plon,  
W ojców naszych dom!

A potem zmieniła się nuta i zabrzmiała jakby modlitwa śpiewana przed dobrym człowiekiem i przed polem pełnym darów i błogosławieństw:

Żeby dobrze plonowało,  
Po pięć korcy z fury dała — Wam,  
Żeby poszedł głód  
Precz od naszych wrót.  
Żeby czarny chleb razowy  
Miał rok cały biedny, wsiowy —  
lud...

Zespoły obrzędowe stanęły, tworząc z wieńców łańcuch, którego ogniwami były symboliczne kształty z kłosów pszennych i żytnich. Poniosła się w niebo i poszła daleko po ziemi pieśń — wyznanie, pieśń przysięga, mająca dusze bratać:

Pod sztandarem naszym  
Kwitnie wiara chłopska.  
Cała ziemia za nim ruszy,  
Pójdzie żywa Polska,  
Aby od przyciesi  
Dalej ją budować,  
Polskę pięknie i uladzać  
Do niebieskich pował.

Kiedy zamilkł śpiew, przemówił powiatowy przewodnik młodzieży; w prostych słowach witał ojców i matki i wyjaśnił, czym to święto, kiedy synowie składając owoc wykonany ze znoju wszystkich. „Aby to święto, wspólnie przeżyty dzień, wzmocnił tym większą miłość do ojców, wzmógł tym większą chęć do tworzenia chleba dla drugich i do tworzenia lepszego życia na wsi”. — Mówił młodszy gospodarz do starszego, bardziej wypracowanego i utrudzonego, z czcią dla jego mezołu, dla doświadczenia zebranego w ciężkim życiu.

(Dok. w nast. numerze)



# O udział młodszych w Żniwnym Świącie

W żniwny czas wszyscy z rodziny pracują nad zbieraniem z pola ziarn chlebowych. Pracują po swojemu i młodzi z rodzin i nawet dzieci. Toć ile to młodzi — niemający jeszcze siły do kosy czy uzbierania — pomagają w ustawianiu kop na polach, dźwigając większe od siebie, ciężkie snopy zboża. Ile to pomagają odbierając snopki, w stodole przy zwózce, a i na polu, póki tylko dostać mogą podają na wóz, to znów podjeżdżają końmi i t. p. Zaś zagrabianie ścierniska, by nie zmarnował się ani kłosek — jest w większości prawie, tylko przez młodszych wykonywane. A weźmy choćby taką pomoc, jak dnośnienie żniwiarzom wody do picia, podwieczorków, pilnowanie domu i obejścia i gadziny wszelakiej, piastowanie najmłodszych, czyż nie są to ważne prace bez których w żniwa nie obyłyby się?

I oto ci tak chętnie i gromnie przejęci swą rolę pomocniczy w pracy żniwnej powinni być współuczestnikami i współwórcami naszego wiciowego „Żniwnego Świąta” — a nie gromadą niepotrzebnych — popychaną z jednego miejsca na drugie, a nieraz i pasem Wiciarza przepędzane z miejsca obrzędowego.

Poza względami poszanowania ich pracy żniwnej, przemawia jeszcze i nasz plan wychowawczy — zbliżenia młodszych do pracy wiciowej.

Dlatego też przy urządzaniu tegorocznego obrzędu Żniwnego powinni Wiciarze i Wiciarki — organizatorzy, wyłonić odpowiedni zespół spośród tych członków Koła, który umieją z młodszymi — coś zorganizować — których młodzi lubią — i ten zespół powinien na kilka dni przed Świętem zwołać młodszych i omówić z nimi sposoby ich czynnego udziału w uroczystości, oraz dopomóc im do odpowiedniego przygotowania się.

Rzeczywiście, tam gdzie już jest przy Kole sekcja młodszych — Nowizna — to ona z pomocą Koła zająć się powinna tą sprawą. Gdzie Nowizny nie ma — to właśnie ta wspólna praca z Kołem z racji Żniwnego Obrzędu — może być pierwszym krokiem do zorganizowania potem Nowizny, która przy każdym, właśnie prowadzącym pracę Koła wiciowym musi powstać.

Wymienimy tu kilka projektów czynnego współudziału młodszych w Obrzędzie:

1) niesienie chleba — do wręczenia Ojcom, przez dziewczyn-

ki w bieli z wieńcami na głowach, 2) niesienie różnobarwnych wstążek przy wieńcu niesionym przez Przodownicę, 3) niesienie w orszaku żniwnym snopeczków zbóż rozmaitych, tak jak na polu nosili przy zestawianiu w kopki, 4) mogą być odpowiednio przybrane kwiatami, wstążkami, świecidełkami i gromadą młodszych może nieść węzłki, koszyczki, dzbanki — niby to śniadanie czy podwieczorek, dla żniwiarzy, 6) mogą iść z dzbankami i garczkami z wodą, 7) może dwoje, troje iść z psami z którymi pilnowali w żniwa obejścia, 8) gromadka może nieść małe wianeczki z żyta i kwiatów, 9) kilkoro może dźwigać małe dzieci na plecach, które w czasie żniw były na prawie wyłącznej ich opiece, 10) kilkoro niech ciągnie grabie, mogą jeszcze co innego obrazować i t. p. Każda grupa będzie śpiewała odpowiednie przyśpiewki, które łatwo wspólnie

z młodszymi ułożyć, a nauczą się wszyscy bardzo szybko i napewno może jeszcze ładniej niż starsi.

Oprócz tego powinno się w programie przewidzieć wspólny śpiew młodszych, inscenizacje, wypowiedzenie wierszy, pojedynko — czy chóralnie i t. p.

W czasie zabawy po obrzędzie też powinno się uwzględnić udział młodszych. Nie można tak, jak to niektóre Koła postępują: „odegraliście swoje to się teraz wynoście!” Trzeba zarządzić, by muzyka zagrała jakiś odpowiedni kawałek dla samych młodszych, by se potanowali swobodnie, nie będąc potrącani przez starszych. Można zarządzić jeden kawałek tańca, który Koło przetańcuje z Nowizną — koledzy poproszą Nowizniarki, a koleżanki — Nowizniarzy. Można urządzić plaśy przy muzyce, rodzaj tańca figurowego, gry różne, jak:

„przepióreczkę”, „gwiazdka” i t. p.

Widzicie, że możliwości jest dużo. — Całość obchodu mile na tym zyska. Nie mówiąc już, że i przy strojeniu miejsca obrzędowego młodzi mogą nam wiele pomóc, a już, co najważniejsza, będzie gwarancją, że nic nam „na złość” nie popsują — jak to nie raz umia uczynić gdy są przez starszych poniewierani i przepędzani.

Wciągnijcie młodszych do pracy i pod oddziaływanie wiciowe musi się zacząć masowo od tegorocznych Świąt Żniwnych, jeśli chcemy, by nasza praca była istotnie pracą dla lepszej przyszłości wsi.

Do następnego numeru „Wici” będzie dodana „Nowizna Wiciowa” — poświęcona Obrzędowi Żniwnego Świąta, w której będzie sporo materiału pomocniczego.

Red. „Nowizny Wiciowej”

MARIAN MINIAS

## Ż n i w a

(inscenizacja dożynkowa)

Kosiarze: (idą i koszą, za nimi zbierają zbieraczki)

Ciach, mach, w lewo  
Ciach, mach, w prawo  
Ranne słońce, błyszczący rosa...  
Lecą kłosa, bo tnie kosa,  
— Rosa pryska w twarz.  
A my idziem równą lawą...  
Kosa świszcze, kosa brzęczy,  
Tniemy żyto, ciężkie z trawą  
Uperłone w wieńcach tęczy.

Zbieraczki:

Ady wolniej, a pomalutko,  
Zboże ciężkie, mokre rosą...

Kosiarze:

My je obtrącamy kosą!...

Zbieraczki:

Fartuch mokry, suknia mokra  
A po plecach już pot splywa.

Jedna:

A tu rano... gdzie południe...

Druga:

Coraz więcej sił ubywa,

Kosiarze:

Nie narzekać... w górę  
czola!...

Jeden:

Czy słyszycie?... Czy  
słyszycie?...

Jak przepiórka ciągle wola?...  
Trza ją szukać!...

Kosiarze:

Trza ją szukać!...

Jeden:

Jest tu w życie..

Kosiarze:

A więc razem tnijmy wraz!...

Ciach, mach, w lewo,  
ciach, mach w prawo —  
Obcinajmy dookoła,

Aż ją znajdziem i chwycimy!

Jeden:

Czego ona tak wciąż wola?...

Drugi:

Pewno myśli, że my śpimy?...

Kosiarze:

Toż to chyba słyhać  
wszędzie?

Jeden:

Jak tną kosy, brzęczą

Jeden:

Trzeba siłą machać kosą;

Drugi:

Łatoś tego zboża wzrosły.

Kosiarze:

A więc rażno... krok za  
krokiem,

Jeden:

Ciach, mach, w lewo,  
ciach, mach w prawo —

Jeden:

Jakoś kosa przytępiła...

Drugi:

Trza naostrzyć... trza  
pobrzękać...

Jeden:

Czyżby kosić już nie chciała?

Zbieraczki:

Kosy żyto rwia od rana,  
Pół ucięte, pół urwane;

Na plecach nam wyszła piana.

Zbieraczki:

Trza doostrzyć!... trza  
powoli!...

I z umiarem...  
... to nie taniec.

Trza doostrzyć płótno stali!

Kosiarze: (ostrzą)

My nie zwykli iść pomalutko.  
Robota się w rękach pali;

Gdy czarnego chce się chleba  
Pracą się uznoić trzeba...

A więc zgodnie, razem... tak...  
(koszą)

Ciach, mach, w lewo,  
Ciach, mach w prawo —

Zbieraczki:

I południe się już zbliża,

Pot strugami splywa z czola...  
Żar... zmęczenie... sił ubywa...

Kosiarze:

A lan stale ciąć, ciąć, wola...  
I my jeszcze ciach, mach,  
w lewo,

Ciach, mach w prawo

Jeszcze pokos, jeszcze jeden...  
Każda chwila jest nam droga.

Kto chce czarny chleb

spożywać,

Musi robić w pocie czola.

Zbieraczki: Ach... ostatkiem sił  
gonimy...

Kosiarz (przystając)

W górę czola!... W górę  
czola!...

Nowy chleb na garściach leży!

Owoc naszych trudów, znoju,  
Chłopski chleb!... Kto nie  
wierzy?...

Kosiarze i zbieraczki:

Ciężki to chleb...  
Ale myśmy to już tacy;

Nie czekamy, co nam spadnie,  
Albo dadzą... Wszystko  
z pracy,

Chociaż ciężko, choć  
niesładnie,

Trudno...  
...W pracy chłopci są jednacy.

Kosiarze:

A więc, naprzód!... jeszcze  
pokos!...

Ciach, mach, w lewo

Ciach, mach, w prawo —

Do upadku... bez  
wytchnienia...!

Ciach... ciach... mach... ciach...  
(wychodzą)

ZOFIA SOLARZOWA

### Błogosławiona Dobroć Człowieka

Błogosławiona Dobroć Człowieka

niesie pokój ludziom w dom,  
w progu chaty na sierotę czeka,  
nie da płynąć bólu łzom.

Wyciągnijmy dłonie ku Dobroci,  
niechaj dom nasz słoneczkiem  
ozłoci.

Błogosławiona Dobroć Człowieka  
niesie pokój ludziom w dom.

Pozdrawiamy cię, Ziemię Rodzono

w majestacie rodnych sił  
plugiem chcemy się wędrczyć do  
łona,

do tętniących matki żył.

Będziem orać ojcowe ziemice,  
wydrzem z głębi życia tajemnice.

Pozdrawiamy cię, Ziemię Rodzono

w majestacie rodnych sił.

Błogosławiony Chleb ziemi

Czarny,

wieczna miłość, wieczny cud, —  
dar matczyny radosny, ofiarny,  
w łonie ziemi — słońca plód.

Daj nam, Ojczy, powszedniego  
Chleba...

z łona Ziemi, z słonecznego  
Nieba.

Błogosławiony Chleb ziemi  
Czarny,  
wieczna miłość, wieczny cud.

Sprawiedliwość niech chleb w  
rękach waży,

sprawiedliwa, dobra dłoń:  
niech się krzywda ni zdrada nie  
zdarzy,

Ziemię — Matko, krzywdy  
broń!

Sprawiedliwie dzielcie chleb,  
Ojcowie,

czy sierocy wołają i wdowie.

Sprawiedliwość niech chleb w  
rękach waży,

sprawiedliwa, dobra dłoń.

To nie śpiew. To nabożeństwo pracy - chleba. Pierwszy raz śpiewało tę pieśń Koło Młodzieży „Wici” z Markowej na dożynkach powiatowych swej organizacji w Przeworskiem, w Siedleczce.

Pieśń zrobiła głębokie wrażenie. Pojęcie o dożynkach — zabawie zmieniła u ludzi w pojęcie o dożynkach-obrzędzie.

Oto po złożeniu wieńca inna grupa młodzieży, stojąca po obu stronach starszyny dożynkowej, wstępuje na podwyższenie, na którym starszyna siedzi, i tworzy pół — wieniec. Chłop-

cy i dziewczęta, na przemian. Stroje piękne.

Śpiew prosty, ale bardzo uroczysty. W samym środku, nieco ku ludziom, ale głównie ku Ojcom obrócona stoi dziewczyna z bochenkiem czarnego chleba. Jasnowłosa, serdeczna dziewczyna, warkocze długie — jak kłosa żyta. To Hela z Markowej. Zaróżowiło ją wzruszenie. Rolę swą czuje głęboko.

Gromada śpiewa. W każdej strofie jeden, dwa, najwyżej trzy wyraźne ruchy.

Z początku nic. Tylko oczy patrzą

w oczy drugie, w oczy tych co naprzeciw stoją, w oczy Ojców. Twarze bardzo promienne. Jeden lekki ruch, jednaki u wszystkich, wskazujący próg chaty.

Dopiero mocny, prężny — przy słowach: „Wyciągnijmy dłonie ku Dobroci”. — Ręce ku sobie, do wnętrza wieńca wyciągnięte mocno. Kiedy idą słowa błogosławiające Dobroć, ręce pomalutku, spokojnie opadają.

„Pozdrawiamy Cię, Ziemię...” Spokojny, równy pokłon, jakby obejmujący ziemię. Ten ruch-objęcie trwa aż do słów: „Plugiem chcemy się wędrczyć do łona...” Przy tych słowach chłopcy ujmują jakby czepliwi pluga i z tak wyprężonymi rękami wychylają się naprzód, dziewczęta kładą miękko rękę, każda na ramieniu swego chłopca i jakby ulgę, zrozumienie noszą w tej pracy — orce.

Mocniejszy wstrząs dłoni przy słowach „będziem orać!” Ruch trwa aż do powtórzenia początku strofy — do pozdrowienia Ziemi.

A teraz: dziewczyna, jasna Hela, podnosi wolno, nabożnie chleb w górę, kiedy wszyscy śpiewają:

„Błogosławiony chleb...” Przy słowach: „dar matczyny...” Hela chleb opuszcza i trzyma w rękach opartych łokciami o biodra. Wszyscy ręce obie zniżają za chlebem.

A teraz kłękają. Ręce do Ojca w Niebie wznoszą.

„Daj nam, Ojczy, powszedniego chleba... z łona ziemi, z słonecznego nieba”.

Na ziemię wskazuje jedna ręka (od nas), na słoneczne niebo druga, wysoko wzniesiona. I znowu obie ręce wskazują — chleb.

Teraz obie ręce wyciągnięte ku Ojcom. Dopiero przy słowach „niech się krzywda ni zdrada nie zdarzy” —

wszyscy rozkładają ręce szeroko, jakby piersią broniąc tej krzywdy.

„Ziemię - Matko...” głowy tylko, oczy na ziemię zwrócone. Teraz dłonie do Ojców wyciągnięte. Z prośbą. — Jeden, serdeczny ruch. To o sprawiedliwość...

Tylko — kiedy kończą się słowa: „Sprawiedliwa, dobra dłoń” — Dziewczyna składa chleb w ręce Ojca, który chleb będzie dzielił.

„Teatr z pieśni”

Wyd. Inst. Teatr. Ludow.

×

Pieśń ta może się przydać wielu Kołom, przy organizowaniu „Żniwnego Święta”. Melodia jest powszechnie znanej pieśni harcerskiej „Płonie ognisko i szumią knieje” — można się jej nauczyć od naszych młodszych siostr i braci.

Inscenizacja bardzo łatwa — gdy się czyta w opis kol. Solarzowej. Trzeba tylko się dokładnie przygotować — to nie może być na byle jak robione. Można również uczynić różne zmiany. Niekoniecznie musi co do okruszyny być tak samo. Myślę, że koleżanka Solarzowa będzie zadowolona, gdy przy odtwarzaniu jej pomysłu — zrodzą się pomysły nowe, będzie się budzić nowa twórczość — wyczuwaniem nowym zrodzona

Ja na przykład — patrząc na odtwarzaną tę inscenizację — pomyślałem sobie, że zamiast projektowanej przez koleżankę Solarzową — jednej dziewczyny z chlebem — wprowadziłbym do tej inscenizacji dwanaście, lub sześć, i to małych dziewczynek w bieli i z wieńcami ze zbóż i kwiatów na głowie, lub we wsiowych strojach z gołymi głowami i warkoczami, trzymających 12 bochnów chleba. Będziemy przez to w tym uroczystym momencie mieli czynny współdziałający dzieci, które przecież w żniwa są po-

CZESŁAW PONIĘCKI

### Taką była nasza wieś

Aby nie być gołosłownym przytoczę parę cyfr. W Brynicy na 115 gospodarstw mieszka 760 osób. Łącznie, ziemi ornej, łąk, nieużytków i lasu należy do Brynicy 1150 mórg. Po odliczeniu łąk i nieużytków, pod plóg pozostaje nie cały tysiąc mórg ziemi piaszczystej, wymagającej starannej uprawy i dużego nawożenia. Otóż w okresie okupacji Niemcy wyznaczili Brynicę do oddania na kontyngent 300 tysięcy kilogramów. Czyli, że z każdego hektara w ciągu okupacji niemieckiej miała wieś oddać 6 metrów zboża i 20 metrów ziemniaków. Oczywiście, że z tych obowiązków Brynica się nie wywiązała, ale około 65 % kontyngentu Niemcy od chłopów wydarli.

Mleka miała Brynica oddać na kontyngent w okresie okupacji 320 tysięcy litrów, a oddała zaledwie 38 tysięcy litrów, nie licząc już tego, że oddawane mleko było na pół z wodą. Na-

tomiasz za nieodstawione mleko musieli chłopcy z Brynicy zapłacić 580 tys. zł. kary. Jaj kurzych miała wieś odstawić 176 tysięcy sztuk, oddała około 45 proc. mimo że za jaja płacili Niemcy stosunkowo dobrze — bo za kg. jaj dawali pół kg. cukru.

Przed wojną było w Brynicy ponad 350 krow. W czasie okupacji zabrali Niemcy na kontyngent 150 sztuk, za nieodstawione mleko 60 sztuk i w masowej brance bydła w okresie zbliżonego frontu wojennego 62 sztuki, razem 272 krowy.

Koni przed wojną było 115. Przed kampanią wrześniową w 1939 r. armii polskiej oddała wieś bezpłatnie 36 koni wraz z wozami i uprzężą. Niemcy zabrali 20 koni, Własowcy 6 koni i Wojska Radzieckie 25 koni, — razem 93 konie.

Ponadto żandarmi, granatowa policja, straż leśna i kolczykarze zabierali ze wsi co roku ponad 200 kur i 100 gęsi. A któż-

by zliczył dziś łapówki, jakie chłopcy byli zmuszeni przy różnych okazjach dawać licznym kacykom wojennym. W pierwszych latach okupacji, szantaż i łapownictwo niektórych granatowych policjantów i kolczykarzy dochodził do takich olbrzymich rozmiarów, że zanim niekolczykowane prosię wyrosło, oddane łapówki przekraczały jego wartość. Ale jak życie konspiracyjne i bojowe na wsi spotęźniało, chłopcy umieli samą zakolczykować prosię, a jak nadarzyła się sposobność to potrafiли zakolczykować również i zbyt gorliwych kolczykarzy i granatowych policjantów. Kto w czasie tej wojny nie żył na wsi i razem z chłopami nie przeżywał ich trosk, ten nigdy nie zrozumie tego ile to było kłopotu i ryzyka zanim się prosię uchwalo. Jeśli żandarmi spotkali gdzieś odchowanego prosiaka, to go bezwzględnie zabierali. Z Brynicy zabrali Niemcy 13 świń, za które nie zapłacili ani grosza. I tak skończyło się jeszcze dobrze, że za te prosiaki nikt nie powędrował do więzienia. Mój Boże, ile

to razy stary Banaś uciekał z prosiętami do lasu. Było to czasem zabawne, ale jakże wymownie ilustrowało przywiązanie chłopca do swej gadziny.

Nie był by pełny obrazek chłopskiej udręki, gdybym nie wspomniał o pańszczyźnie jaką chłopcy musieli w czasie tej wojny odrabiać. Kłocki — ile się chłopcy przy nich namęczyli, ile nałamali wozów, ile nakleli i ile przy kłockach stracili zdrowia to chyba jedynie Bóg wie. Dobrze jak do wywożenia kłocki były w pobliskim lesie, ale czasem trzeba było jechać na parę tygodni aż o 50 kilometrów pod Skarżysko. To też Brynica wymigiwała się od wywożenia kłocków wszystkimi sposobami. Miała wywieźć z lasu 21.600 m. sześć. drzewa budowlanego, a wywoziła niecałe 8 tysięcy m. sześć. Za co zapłaciła kary ponad 70 tysięcy zł. — nie licząc łapówek dawanych co miesiąc nadleśnictwu i niemieckiej strażnicy leśnej.

O kontyngentach, kłockach, kolczykarzach i o służbistach z posterunku granatowej policji w

irzebne, na swój sposób pracują, pomagając starszym w robocie, a w „Złiwne Święta” — starsi je nieraz tylko przeganiają, jako niepotrzebne, przeszkadzające im.

Wiem z doświadczenia, że chleb trzymany i składany Ojcom przez małe dziewczynki, które więcej wczuły się w świętość chwili, mocniejsze czynił wrażenie na obecnych.

Oprócz tego będziemy mieć symboliczną liczbę chlebów, obraz budzący mocniejsze przeżycie. Następnie nie jeden, bo toby jednostkę za bardzo na pierwszy plan wysuwało, a kilku ojców i matek (koniecznie i matkom wręczać chleb — nie tylko samym ojcom) będzie chleb dzieliło i starczy go dla całej gromady.

Trzeba tylko aby najprzód było przygotowane parę noży do krajania i koszyki nakryte białymi, wyszywającymi serwetkami płóciennymi, do roznoszenia chleba — aby uniknąć potem biegania — i tłoczenia się ludzi.

Spożywając chleb nie trza również zapominać o najmłodszych. Dzieci nawet pierwsze powinny dostać chleba od Tetusiów — no, bo tak przecież jest w życiu rodzinnym i tak być powinno.

M. M.

## Sprostowanie

W numerze ostatnim „Wici” zostało opuszczone nazwisko kol. Paulina Wojtyny przy artykule p. n. „Chrzestny Solerz w rękach Gestapo”.

W tym samym numerze w artykule „Przysposobienie Samorządowe Młodzieży” zaszła omyłka, a mianowicie: w 2 szpalcie 13 wierszu od dołu zamiast XV winno być XVII.

Piekoszowie możnaby pisać tomy. Ale nie chcę być sędzią czyjejsz głupoty. Wspominam o tym w imię prawdy, by naświetlić naszą wieś z czasów wojny, możliwe ze wszystkich stron.

Oto tak przedstawia się bilans strat i zysków — nakreślony bardzo ogólnikowo i pobieżnie. Może ci, co tak lubią liczyć złotówki w chłopskich kieszeniach, przeliczą straty, jakie w czasie wojny poniosła wieś polska, a wtedy na pewno przestaną opowiadać bajki o zubożeniu się wsi na wojnie.

Nie wolno zapominać i o tym, że ten rzekomo chciwy chłop potrafił się z biednym podzielić. W roku wywozila Brynica do Kielc, dla swych działaczy i rodzin, których mężowie przebywali w obozach niemieckich, ponad 100 metrów ziemniaków i około 10 metrów mąki. Robiła to wieś dobrowolnie, bez przymusu. Często przychodzili chłopci do Józka z zapytaniem komu zawieźć ziemniaki, kto jest najbardziej potrzebujący. Również i cała partyzantka polska żywiła się na wsi bezpłatnie. Zdarza-

## Ustawianie kop

(inscenizacja dożynkowa)

(Idą kosiarze z kosami na ramieniu, a za nimi zbieraczki).

Śpiew:

Wszyscy:

Już dojrzały żytnie kłosy  
I pszeniczka złota;  
Idzie, idzie, trud i móżol  
I żniwna robota.

Zbieraczki:

Więc chłopaki, dalej chwytać,  
Tęgo w garście kosy  
I do pracy, bo przestałe  
Już sypią się kłosy.

Kosiarze (zdejmują z ramion kosi i koszą; zbieraczki zbierają)

Więc kosimy... więc kosimy,  
Nie żałujem siły.  
Aby zebrać plon dorodny  
Na ten chleb nasz miły  
Hej — dziewczyny! —

Równo i dokładnie;  
Trzeba snopy mocno wiązać  
I zestawiać zgrabnie.

bis

Zbieraczki:

Więc zbieramy i równamy  
— nie żałujem siły;  
Aby zebrać plon dorodny  
Na ten chleb nasz miły.

Razem:

Bo to pole, to kochane  
I to czarne pole —  
Związało się z chłopskim

losem  
na dolę — niedolę...

(Kosiarze kończą koszenie, przystają, prostują się i ocierają pot)

Zbieraczki: (śpiewają, zbierając jeszcze)

A chłopaki rażno koszą,  
Już kończym zbieranie;  
Za godzinkę całe pole  
w złotych mendlach stanie.

(Kosiarze ustawiają się pojedynczo, a zbieraczki udają podnoszenie snopków, równanie ich, niosą je do stojącego kosiarza i stawiając snopek, ustawiają się same — naśladując snopek.



Dwie zbieraczki układają się: jedna przed kosiarzem, a druga za kosiarzem, zakładają ręce na jego ramiona (barki) i chwytając się dłońmi, tworzą zgrab. Następnie zbieraczki układają się w luki. W ten sposób powstanie improwizowany mendel, a nad kosiarzem kosa — niczym wstawiona w kopę żyta. Tą samą improwizację można wykonać z pięcioma kosiarzami w środku. Im więcej zbieraczek, tym wygląda ładniej).

Ustawianie to powinno odbywać się w czasie śpiewania:

Zbieraczki:

Więc snopeczek do snopeczka  
Do siebie stawiajmy,  
Powolutku, dopasujmy,  
Ładnie urównajmy.

Wszyscy:

Aby nikt nam nie zarzucił,  
Że pracy nie znamy;  
Kiedy my to nasze pole  
I nasz trud kochamy.

Zbieraczki:

Więc snopeczek do snopeczka  
Do siebie stawiajmy;  
A jeśli gdzie będzie krzywo,  
Potem urównamy.  
(Kopy powinny już być ustawione).

Wszyscy: (śpiewają jako kopy)

A Ty Boże Wszchemogący  
Zachowaj od burzy;  
Niech pogoda nam do sprzętu,  
Jak najdłużej służy.  
Bo w tych mendlach jest  
dla wsi

Dla kraju całego;  
Tym powszednim naszym  
chlebem  
Nakarmim każdego.

ły się wypadki, że niektórzy panowie jak Matrus, Burza i Smutny mieli delikatne podniebienia i chłopskim barszczem się nie zadawalniali. Oczywiście, że za pieczone gołąbki chłop kazał sobie zapłacić — uważam, że słusznie.

Może mi ktoś postawić zarzut, że pochwalam anarchię. Tak jest, pochwalam ją! Bo bojkot zarządzeń niemieckich podczas okupacji, był działalnością jaknajbardziej wskazaną. Każdy metr zboża, i każdy litr mleka nie oddany Niemcom na kontygent, oraz każde niekolczykowane prosię, szło na nasz rynek, szło na wyżywienie polskiego społeczeństwa. Zdaję sobie również sprawę z tego, że bierny opór i nas zdemoralizował, że dziś musimy się przestawić na twórczą pracę, na wypełnienie obowiązków i zadań, jakie stanęły przed narodem i państwem.

Ale w czasie wojny bierny opór był jedną z form walki, jaką naród prowadził z niemieckim okupantem. Była to walka świadoma, — walka o chleb, walka o wyżywienie nie tylko swej ro-

dziny, ale całego społeczeństwa polskiego. I trzeba powiedzieć bezstronnie, że chłopci tę walkę... wygrali. A ta chłopska wygrana bitwa przyczyniła się generalnie do tego, że ludność polska w miastach biologicznie przetrwała.

Obok walki gospodarczej o chleb, wieś polska podczas drugiej wszechświatowej wojny, toczyła z Niemcami zorganizowaną na szeroką skalę walkę orężną. Zbrojnym ramieniem Ruchu Ludowego w podziemiach były Bataliony Chłopskie. I chyba niewiele jest w Polsce takich wsi, coby się z działalnością bojową B. Ch. bezpośrednio nie zetknęły. Swe Imię, rozniosły Bataliony Chłopskie na bagnatach po całej Polsce.

W dziejach naszego narodu, chłopci nieraz dawali dowody swego męstwa i ogromnego przywiązania do ojczyzny. We wszystkich zbrojnych powstaniach o niepodległość Polski chłopci brali liczny udział i odgrywali nieraz rolę decydującą. Wystarczy choćby wspomnieć, że udział chłopów w POW wy-

nosił 62 proc., ale w Polsce Niepodległej o tym zbyt szybko zapomniano. Ktoś inny pisał historię i ktoś inny zagarnął owoce chłopskiego trudu i poświęcenia. Wkład bojowy B. Ch. był tak wielki i powszechny, że nie da go się ani pominąć ani też przemilczeć. Są to czasy bliskie i dzieje wszystkim nam dobrze znane, pewni ludzie ośmielają się już dziś mówić, że Bataliony Chłopskie nie odegrały żadnej poważniejszej roli. Z doświadczenia wiemy, że czas zaciera wiele śladów, a pamięć ludzka ma też swoje granice. To też w trosce by ten krwawy trud chłopski się nie zmarnował, wolałam z tego miejsca publicznie, że bogate dzieje chłopskiego oręża czekają na historyka i aż się proszą by je zebrać w całość i pokazać światu jakim był wkład bojowy chłopów polskiego podczas tej wojny.

(C. d. n.)

K. KULIGOWSKI

# Nowy ustrój szkolny

Opracowany przez Ministerstwo Oświaty „Dekret o organizacji publicznego systemu oświaty i wychowania narodowego” zawiera projekt gruntownej przebudowy szkolnictwa w Polsce.

Przed wojną istniał przymus szkolny. Dzieci od 7 do 14 roku życia obowiązkowo chodziły do szkoły. W praktyce wiele dzieci nie uczyło się wcale. W ciągu 7 lat przymusowej nauki część dzieci kończyła 7 oddziałów. Inne tylko cztery.

Istniały trzy rodzaje szkół powszechnych: I, II, i III stopnia. Na wsiach były przeważnie szkoły I i II stopnia. Uczyl w nich najczęściej 1 lub 2, a rzadziej 3 lub 4 nauczycieli. Programy szkół I, II i III stopnia były różne. Przechodzenie ze szkoły niższego stopnia, do szkoły o stopień wyższej było utrudnione.

Do gimnazjum przyjmowano młodzież po ukończeniu 6 lub 7 oddziałów szkoły powszechnej.

Szkola średnia dzieliła się na 4-ro letnie gimnazjum i 2-u letnie liceum.

Na uniwersytet można było wstąpić po ukończeniu liceum. Przechodzenie ze szkoły powszechnej do średniej i ze szkoły średniej do wyższej było trudne.

Nauka we wszystkich szkołach była bezpłatna. W rzeczywistości opłaty za naukę istniały.

Projekt Ministerstwa Oświaty przewiduje „opiekę wychowawczą nad dziećmi i młodzieżą do lat 19”, która obejmuje:

- powszechne obowiązkowe wychowanie dzieci od 4 do 7 lat w przedszkolach;
- powszechne, obowiązkowe i jednolite kształcenie podstawowe od 7 do 15 lat,
- powszechne, obowiązkowe kształcenie ogólne i zawodowe w szkołach średnich młodzieży od 15 do 19 lat,
- kształcenie na stopniu wyższym.

Zupełną nowością są tu przedszkola. Posyłanie dzieci do przedszkola będzie obowiązkowe. Szkoła podstawowa (powszechna) trwa 8 lat i jest jednolita pod względem organizacji i programu nauczania we wsi i w mieście.

Na szkole podstawowej opierają się trzyletnie szkoły zawodowe i czteroletnie liceum ogólnokształcące i zawodowe.

Ukończenie liceum daje prawo wstępu do szkół wyższych.

Obowiązkowe trzyletnie szkoły średnie będą miały charakter uczelni zawodowych. Uczniowie

tych szkół będą równocześnie uczyć się i pracować w fabrykach i gospodarstwach.

Nauka teoretyczna będzie trwała w nich 18 godzin w tygodniu (trzy godziny dziennie).

Ze średniej szkoły zawodowej można będzie przejść na studia wyższe po ukończeniu 4 klasy liceum, lub kursu wstępnego do studiów uniwersyteckich.

Średnie szkoły zawodowe będą jednolite pod względem programowym (dla poszczególnych zawodów).

Nauczanie i opieka wychowawcza w przedszkolach i we wszystkich szkołach będzie bezpłatna.

Bursy i stypendia ułatwią niezamożnej młodzieży naukę w szkołach średnich i wyższych.

Nowa szkoła w przeciwieństwie do przedwojennej ma być

szkołą dla wszystkich. Synowie chłopów i robotników będą korzystać z niej narówni z innymi.

W ten sposób zniknie opóźnienie mas robotniczych i chłopskich w rozwoju kulturalnym. Ta myśl przyświeca autorom dekretu. Projektowana przez nich reforma szkolnictwa jest śmiała i radykalna.

Na tle powojennych warunków społeczno - gospodarczych w Polsce budzi ona wątpliwości, czy wiele z tych słusznych i celowych postanowień nie pozostanie tylko na papierze, czy reformę szkolnictwa na taką skalę jesteśmy w stanie przeprowadzić.

Wyszkolenie nauczycieli, zdobycie funduszy, zorganizowanie sieci przedszkoli, ośmioletnich szkół podstawowych i średnich szkół zawodowych w obec-

nych warunkach będzie połączone z olbrzymimi przeszkodami.

Trudności te na wsi będą znacznie większe, niż w mieście.

Upośledzenie wsi na polu oświaty i kultury nie prędko zostanie usunięte.

Dekret Ministerstwa Oświaty stwarza jednakowe możliwości kształcenia się dla młodzieży na wsi i w mieście.

Zdajemy sobie sprawę, że to „zrównanie” jeszcze długo będzie istniało tylko w teorii. Wiierzmy, że można je w pełni osiągnąć. Ze swej strony będziemy dokładać starań, żeby nastąpiło to jak najprędzej.

Młodzież chłopska bez trudności będzie mogła korzystać ze szkół średnich i wyższych w miastach dopiero wtedy, jeśli będą istniały przy nich tanie lub bezpłatne bursy.

W. KORDOWICZ

## Dwie formy selekcji społecznej

(Na marginesie Zjazdu wojewódzkiego delegatów T. B. S. w Łodzi w dniu 7.VII 1946 r.)

Może jeszcze nigdy w dziejach Polski zagadnienie celowe go ukształtowania społeczeństwa nie miało tak wielkiego znaczenia jak ma dzisiaj. Po kataklizmie wojny, gdy zniszczone zostały nie tylko miasta i wsie, fabryki i inne warsztaty pracy, ale przede wszystkim zniszczenia te objęły zobiektywizowane siły społeczne pozostałe nam po przeszłości: nagromadzone zasoby materialne i duchowo-moralne w urządzeniach i instytucjach społecznych — wysiłki zmierzające do należytego doboru odpowiednich jednostek na stanowiska bardziej odpowiedzialne i kierownicze w Polsce w najróżnorodniejszych dziedzinach życia gospodarczego, społeczno-ustrojowego i kulturalnego, urastają do sprawy zasadniczej, warunkującej nasz rozwój i rozkwit czy zastój i upadek.

Wychodząc z założeń demokratycznych stwierdzamy, że nowoczesne demokratyczne społeczeństwo przemysłowo - agrarne nie uznaje przy tym doborze innych kryteriów jak zdolność jednostki i jej wartość społeczną. Stara się wykluczyć inne kryteria jak pochodzenie społeczne, bogactwo, klucz partyjny, a nawet przysłowiowy „łut szczęścia” — przypadek.

Takie stanowisko zajęło przede wszystkim to ugrupowanie ruchu ludowego, które skupia się w organizacji Związku Mło-

dzieży Wiejskiej R. P. „Wici”. Ale „Wici”, przyjmując w/w zasady wypracowały w tym zakresie w organizujących się w ramach ruchu ludowego formach Towarzystw, Burs i Stypendiów (T. B. S.) specjalny program, rozstrząsając to zagadnienie od jego dwu stron:

— po pierwsze — od strony interesu demokratycznego społeczeństwa, od strony interesu Państwa Polskiego i Kultury Polskiej.

— po drugie — od strony interesu klasy chłopskiej, wsi, od strony interesu młodego pokolenia chłopów.

Demokratyczne społeczeństwo winno wytworzyć każdej jednostce takie warunki rozwoju, by ona — wolna od kłopotów ekonomicznych w okresie kształcenia się — mogła właśnie pójść po tej drodze kształcenia się, na którą kierują ją jej wewnętrzne uzdolnienia, jej zamiłowania. Te wewnętrzne uzdolnienia i zamiłowania — bogactwo jednostki — są również największym bogactwem społeczeństwa i narodu, do którego jednostka należy.

Dla powyższych względów pielęgnowanie zdolności i wartości społecznych, rozwijanie tkwiących w szerokich masach umiejętności, przyrodzonych za datków, tak, jak pielęgnuje się ziarno, by zeń wyhodować piękny plon, piękną roślinę, piękny kwiat — jest sprawą nie tylko rodziców ale przede wszystkim

sprawą społeczną, sprawą demokratycznego narodu.

Dla narodu jest obojętne w zasadzie czyje dziecko ujawni owe zdolności i wartości społeczne, dla narodu obojętną jest rzecz w jakim wieku ujawnia jednostka te wartości! Dla narodu obojętną jest rzecz w czym dziecku i gdzie zamieszkałymi tkwią owe bezcenne wartości, zadatki!!! Dla narodu ważną jest natomiast rzecz, czy owe zdolności i wartości społeczne, gdziekolwiek się one pojawią w społeczeństwie, gdziekolwiek zaistnieją, znalazły potrzebne dla rozwoju warunki i aby się rozwinęły do takiego poziomu, do jakiego zdolne są się rozwinąć. Polska musi się zdobyć na stworzenie dla naszej młodzieży takich sprzyjających warunków dla powszechnego kształcenia jednostek zdolnych i społecznie wartościowych spośród szerokich mas chłopskich i robotniczych, na poziomie szkół powszechnych, średnich i wyższych. Polskę dzisiaj nie stać na to, by nie zużytkować tego największego skarbu, jakim jest wykształcenie, jakim jest zdolność i wartość społeczna, jakim jest geniusz ludzki rozsiany w jednostkach, w masach społecznych. Polska w dzisiejszej trudnej swojej powojennej sytuacji przede wszystkim ten skarb musi wykorzystać.



W ten sposób przyszłe oblicze naszej kultury demokratycznej we wszystkich dziedzinach gospodarczej, społeczno-ustrojowej i duchowo-moralnej zaczęłyby kształtować ludzie odpowiedzialni, właściwi dla danych stanowisk — w ten sposób całe zbiorowe życie Polski podjęłoby pracę na właściwym poziomie, dającym masom społecznym Polski wiarę, że przeżyty kataklizm, jak przysłowiowa burza, wzbudziła swym wstrząsem w Narodzie Polskim nowe siły, które potrafią nie tylko wyrównać poniesione w tej burzy straty, ale dać Polsce nieznaną dotychczas horyzonty pracy i siłę rozwoju do lepszego jutra.

Te korzyści dalyby Polsce przede wszystkim otwartość systemu krążenia owych soków zdrowia, soków siły rozwojowej narodu, jakimi są zdolność i wartość społeczną człowieka. Siły te czerpać winien naród zewsząd, od najgłębszych i najszerzych pokładów warstw społecznych — jak dobrze rozwijające się drzewo czerpie soki korzeniami z najgłębszych i najszerzych pokładów ziemi.

W społeczeństwie demokratycznym tym systemem przenikającym wszystkie warstwy i wszystkie grupy społeczne, systemem specjalnie uczulonym na wychwytywanie — wytworzoną w społeczeństwie siłą eliminacyjną — jednostek wartościowych, stwarzanie warunków dalszego ich rozwoju na miarę ich sił, zdolności i reprezentowanych wartości społecznych — winien być ustroj szkolny wraz z szeregiem, z tym ustrojem związanych, instytucji społecznych. Zatem najdalej i najgłębiej w szerokich masach społecznych tkwiące komórki tego systemu szkolnego i związane z tym systemem instytucje społeczne, winny być uzdolnione do eliminowania owych wartościowych jednostek i doprowadzenia ich do coraz wyższych poziomów ich własnego rozwoju, a wreszcie doprowadzenie ich do właściwych kwalifikacji, a z kwalifikacjami na odpowiednie stanowiska w najróżnorodniejszych dziedzinach życia gospodarczego, społeczno-ustrojowego i kulturalnego.

Demokratyczne społeczeństwo winno wytworzyć specjalny system publicznej kontroli, któryby nie dopuszczało do stwarzania fałszywych zasad i systemów eliminacji, zatem doprowadzania elementu bezwartościowego, nieodpowiedniego na nieodpowiednie stanowiska. Taki fałszywy system bowiem doprowadziłby w konsekwencji do izolacji społecznej grup uzupełniających się na zasadzie fałszywych kryteriów, co pociągnie

za sobą degenerację społeczną, zastój, upadek twórczych sił narodu, choćby przejściowo nawet dało to korzyści. Demokratyczne społeczeństwo winno się przed tym bronić wszelkimi dopuszczalnymi środkami, tak, jak każdy zdrowy organizm fizyczny broni się przed chorobą. W społecznym arsenale środków obrony będzie tu przede wszystkim brana pod uwagę opinia publiczna, oparta na naukowych podstawach, a potępiająca, gardząca takimi fałszywymi metodami eliminacji. Sławoj-Skłodkowski tylko dzięki zdecydowanej takiej opinii publicznej zdrowej części demokratycznego społeczeństwa wydać musiał przed 1939 rokiem swój głośny okólnik o stypendiach gminnych, aby w ten sposób zdolności i wartość społeczną tkwiącą w jednostkach mas chłopskich wykorzystać dla kultury polskiej.

Te zasady bowiem zostały mocno naruszone w stosunku do wsi w organizacji szkolnej Polski do roku 1939. Szkoła polska do 1939 roku była szkołą wybitnie elitarną, t.j. nie szkołą eliminującą w oparciu o zasadę zdolności i wartości społecznych jednostek do elity kulturalnej Polski, ale eliminującą do tej degenerującej się elity, jednostek z określonych grup społecznych. Przede wszystkim szkoła ta od-

cięła się od szerokich mas chłopskich. Wskazuje na to wyraźnie ujawniony przez D-ra M. Falckiego w wydawnictwie p. n. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie” elitaryzm szkoły polskiej do 1939 roku, a mianowicie w 1935/36 roku:

1) na I roku studiów uniwersyteckich 1570 osób spośród młodzieży wiejskiej — dzieci rolników do 50 ha, z tym zaledwie 12,6% ogółu młodzieży na tym roku — wobec pożądanego 75% czyli 9.345 osób;

2) w ostatniej klasie szkoły średniej w tymże roku 2189 osób spośród wyżej wymienionych ośrodków wiejskiego czyli 13% — wobec pożądanego 75% czyli 12.500 osób;

3) w szóstych klasach szkół powszechnych z w/w środowiska 105.588 osób czyli 37% ogółu młodzieży — wobec pożądanego 75% czyli 282.000 osób oraz wykazane w 1934/35 roku w Atlasie Szkół Wyższych, wydanym przez Ministerstwo W. R. i O. P. na 10.000 ludności w Polsce 4,3 osoby ze środowiska wiejskiego studiujące na uniwersytetach i w ogóle w szkołach wyższych — na 42,5 osoby studiujące w tychże uczelniach z miast.

Zwraca to uwagę poza tym jeszcze na dwie strony tego za-

gadnienia, od których je w niniejszym artykule rozpatrujemy:

1) na wielkie szkody, jakie tego rodzaju elitaryzm powodował dla siły rozwoju kultury polskiej, pozbawiając ją twórczych sił rozsianych w jednostkach szerokich mas chłopskich. Dla siły rozwojowej Narodu Polskiego, jego kultury i postępu groźny jest bowiem zarówno chłopski, robotniczy i w ogóle każdy analfabetyzm jak i elitaryzm, stwierdzony w takich okropnych rozmiarach w szkole polskiej przed rokiem 1939;

2) na krzywdę społeczną, jaka działa się młodzieży wiejskiej, przed którą w ten sposób wprost zamykano bramy szkoły polskiej.

W odpowiedzi na elitaryzm szkoły polskiej przed 1939 r. już w 1934 roku powstał samodzielny samopomocowy, chłopsko-inteligencki ruch organizacji burs i stypendiów dla młodzieży wiejskiej kształcącej się w szkołach, który przeciwdziałał panoszącemu się złu, jakie szczyło się na skutek wspomnianego elitaryzmu szkoły polskiej. Ruch ten wypracował swoje formy i zasady i po załamaniu się Niemiec i odzyskaniu niepodległości Polski rozwija się w formie Towarzystw Burs i Stypendiów T. B. S. stoją na stanowisku, że kształcenie młodzieży wiejskiej narówni z młodzieżą z terenu miasta w wyżej zorganizowanych szkołach powszechnych, średnich i wyższych, stwarzanie warunków, aby ta młodzież poza terenem szkoły miała w czasie kształcenia się odpowiednie warunki materialne, kulturalne i moralne dalszego rozwoju powszechnie do poziomu szkoły średniej, dla jednostek zaś zdolnych i społecznie wartościowych do poziomu szkół wyższych, akademickich — jest obowiązkiem wszystkich: Rządu, samorządu, organizacji społecznych, gospodarczych i pojedynczych ludzi dobrej woli. Tylko bowiem takim wspólnym wysiłkiem, skupionym w T. B. S. potrafi się wytworzyć dla polskiego szkolnictwa na odcinku młodzieży wiejskiej potrzebne warunki do realizacji i wypracowanych i jakże pięknych zasad demokratycznej szkoły.

Takiego postawienia sprawy domaga się od nas dzisiaj dobro społeczne zniszczonej naszej Ojczyzny, dobro Polski, dobro kultury polskiej.

(d. c. n)

Administracja „Wici” posiada jeszcze na składzie roczniki za 1945 rok bez Nr. 1-2.  
Cena zł. 100.

### Wydział Wydawniczy Zw. M. W. „Wici”

Warszawa Al. Jerozolimskie 85 pokój 212

poleca własne wydawnictwa:

|   |     |
|---|-----|
|   | zł. |
| Pomocnik organizacyjny „Wici”                     | 100 |
| W. Wilbik — Żywią i bronią (dramat w 8 odsłonach) | 35  |
| „ — Jabłoń gada (sztuka sceniczna)                | 60  |
| W. Słobodnik — Jan Kiliński (poemat dramatyczny)  | 30  |
| Z. Turska — Kościuszek we Francji                 | 35  |
| J. Kaspróicz — Wiersze                            | 30  |
| Lasocki — Pieśni                                  | 35  |
| oraz książki wydawnictw innych, między innymi:    |     |
| Orkan — Listy ze wsi                              | 200 |
| J. Wiktor — Ożywcze Krynicy                       | 70  |
| Dr. Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś         | 120 |
| B. Prus — Placówka                                | 120 |
| Żeromski — O żołnierzu tułaczem                   | 30  |
| S. Wojtkiewicz — Sikorski i jego żołnierze        | 300 |
| Ingłot — Udział chłopów w obronie Polski          | 120 |
| T. Rek — Ruch Ludowy w Polsce I/II t.             | 120 |
| M. Rataj — Wskazania obywatelskie i polityczne    | 15  |
| W. Batko — Pieśni batalionów chłopskich           | 30  |
| Pruszyński — Droga wiodła przez Narwik            | 150 |
| oraz wiele innych.                                |     |

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe kierować do Wydziału Wydawniczego „Wici”, Warszawa I skrzynka pocztowa Nr. 60 a pieniądze wpłacać przez PKO konto Nr. 1-1199 (ze wskazaniem na odcinku na jaki cel są są przeznaczone).

MIECZYŚLAW PAZURA

## Echa Nałęczowa

Z górą rok czasu trzeba było, aby uporządkować Organizację na terenie województwa, aby uładzić Lubelski Wojewódzki Związek Wiciowy. Niemal to szmat czasu, ale też i niemal było prac do wykonania i na tak rozległym terenie, jakim jest województwo lubelskie. Wiele czasu zajęło samo skrzykiwanie się, zwolywanie i podliczanie rozproszonych Wiciarzy Lubelszczyzny. Pod względem formalnym trzeba było odnowa budować Związek, prowadząc bezpośrednio rozmowy z poszczególnymi członkami i pojedynczymi Kołami, ogromadzać je w wojewódzkie Ogniwo. Przy dzisiejszym nawale prac i przy braku utraconych koleżanek i kolegów, nie było to proste ani łatwe — wymagało więc wiele czasu i wysiłku. Mimo wszystko zadaniom tym sprościliśmy i dziś możemy sobie powiedzieć, że są one już poza nami. A żywotność swoją i dalsze wysiłki gromadzkie kierujemy do innych prac w Organizacji.

Obecnie Związek nasz prowadzi prace po linii zgłębiania i pomnażania wartości ideowo-organizacyjnych. Jednym z przykładów i wyrazów tego jest

ostatnio odbyty wojewódzki, miesięczny kurs w Nałęczowie. W niedzielne, piękne, pogodne, majowe popołudnie, dnia 19 ub. m., z lokalu Związku wyjechaliśmy na miejsce kursu do malowniczego Nałęczowa, który przywitał rozśpiewaną Gromadę Wiciową całą swoją wspaniałością i okazałością swojego piękna.

Pragnę tu wspomnieć, iż cały Nałęczów to jeden przepiękny naturalny ogród-park. A w parku tym tysiące gatunków tryskających zielenią drzew, krzewów i różnobarwnych kwiatów, pośród których przyczajenie stoją domy, domki i wspaniałe wille. Jednym z wielu ukrytych w zieleni budynków, to duży, ładny dom, służący na pomieszczenie naszego kursu. Dom ten został nam użyczony przez Okręgowy Związek Rewizyjny Spółdzielni w Lublinie, który prowadzi tam Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy.

Pierwsze chwile w Nałęczowie. Kiedy samochód dojechał na miejsce, zdawało się, że widok pięknych krajobrazów, silna woń różnorakiego kwiecia, świeżość powietrza i śpiewy ptactwa niejako zatkały rozkrzy-

czaną brać wiciową. Rozbiegliśmy się wszyscy po parku i każdy z osobna, po swojemu cieszył się pięknem lata nałęczowskiego. Następnie zebrałiśmy się i gromadnie poszliśmy w zapoznanie Nałęczowa. Tak zeszła niedziela. W poniedziałek od rana urządzaliśmy się na miejscu. Cały dzień upłynął w przygotowaniach do rozważań. We wtorek otwarcie kursu. Nasze otwarcie — to wspólne omówienie założeń i programu kursu, to szereg umówień się, jak wypełniać czas w Nałęczowie, aby spędzić go jak najkorzystniej, by kurs spełnił swoje zadania. Otwarcie kursu — to mocne uprzytomnienie sobie, co nas ściągnęło do Nałęczowa.

To na wstępie umówienie się dokładne sprawiło, iż potrafiliśmy w gromadzie 40 koleżanek i kolegów z terenu 10 powiatów, przez cały miesiąc żyć sprawnie, bez zgrzytów i niemiłych niespodzianek i bez pisanego, czy co dnia mówionego regulaminu. Nasz regulamin — to głębokie zrozumienie sensu kursu. Całe życie na kursie prowadziliśmy na zasadach samostworzenia, w formie organizacyjnej Koła Młodzieży Wiejskiej „WI-

CI”. Każdy następny dzień pogłębiał życie się, wzmacniał atmosferę kursu, rozwijając momenty wzajemnego zaufania, przyjaźni, solidarności, życzliwości i koleżeńskiej serdeczności.

Każdy dalszy dzień przynosił mocniejsze wgrzyzanie się w tematy programu kursu, który obejmował całokształt zagadnień, wokół jakich rozwija się życie Związku — całokształt zagadnień człowieka.

Z każdym dniem stawali się bogatszą w siebie i pełniejszą w treści szkołą życia. Omal każda godzina dawała nam poczucie tężejącej siły i mocy, przynosząc świadomość pojmowania nowych rzeczy i większą zdolność współżycia i życia w gromadzie. Coraz mocniej każde z nas czuło się pełniejszą częścią wielkiej całości, której na imię Ruch Wiciowy. Przetrawianie szeregu problemów w naszej atmosferze samowychowania budziło pewność i rozwijało zapał do śmiałego wchodzenia w życie, do brania życia po naszemu, do przebudowy życia zbiorowego.

Wspominając tu o samowychowaniu na kursie, nie można

MIECZYŚLAW MLUDZIK

### U południowych braci Słowian

Techniczna, organizacyjna strona Kongresu wspaniała; wy daje się, że przewidziano i opracowano wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Delegaci ze wszystkich krajów Jugosławii, przybywający na Kongres, nie mają najmniejszych kłopotów z zakwaterowaniem i wyżywieniem. To wszystko jest już oddawna przygotowane. Rozmieszczanie delegatów idzie szybko i sprawnie. Poza tym — dla uczestników Kongresu przygotowano cały szereg imprez artystycznych i rozrywkowych.

Na Kongres zaproszono wielu delegatów zagranicznych organizacji młodzieżowych. 51 delegatów reprezentuje 15 narodowości i porozumiewa się z sobą w 11 różnych językach. Wszystkim delegacjom obcym przydzielono tłumaczy, — przeważnie studentów uniwersytetu, ale równocześnie czynnych działaczy USAOJ-u. Na wyłączny użytek delegatów przydzielono 2 autobusy. Dla wszystkich zapewniono luksusowe pomieszczenia, utrzymanie, rozrywki kulturalne. Na balkonie hotelu „Esplanada”, w którym miesz-

kamy, wywieszono flagi o barwach narodowych wszystkich państw, których delegaci uczestniczą w Kongresie.

Tu — w zetknięciu się z młodzieżą innych narodowości, gdy zachodzi potrzeba porozumiewania się między sobą, — poznajemy dopiero ogromne znaczenie i korzyść znajomości języków obcych. Postanawiamy po powrocie do kraju zająć się gorliwie tą zaniedbaną umiejętnością. Obserwujemy, że nadal najłatwiej porozumieć się można w języku francuskim, — drugie miejsce zajmuje angielski, trzecie rosyjski. Niemieckiego, aczkolwiek znajomość jego jest dość powszechna, raczej się teraz unika, bojkotuje się.

Delegaci na Kongres korzystają z rozlicznych ułatwień. Za okazaniem karty delegackiej korzysta się bezpłatnie z tramwajów, autobusów, — ta karta daje prawo wstępu do kin i teatrów. W imprezach o charakterze masowym delegaci mają zarezerwowane specjalne miejsca. Stąd też wszystko porusza się sprawnie.

Mimo to — tej sprawności

3)

można Jugosłowianom zazdrościć, tej sprawności warto by się było od Jugosłowian nauczyć.

Kongres ma silną propagandę. Na murach, na słupach ogłoszeniowych, wszędzie plakaty, wszędzie napisy: „Živio III Kongres Omladine”. Nie brak tych napisów nawet na chodnikach, na jezdni.

Na placu Bana Jelazica umieszczono olbrzymią oznakę USAOJ-u, — gwiazdę pięciopromienną, po środku niej otwartą książkę i młot. Tłum ludzi przygląda się pracy nad tą dekoracją.

Na dachach największych gmachów w Zagrzebiu umieszczono czerwone gwiazdy, otoczone paciorkami kolorowych żarówek. Z żarówek złożono napisy: „Živio Tito” — Na ścianach olbrzymich gmachów wielkie portrety Stalina, Tita i Lenina. Takie same portrety w wielu oknach. Masa charakterystycznych — białe - czerwonych i czerwonych, rozwieszonych na biegnących wzdłuż ulic drutach.

Prasa poświęca Kongresowi specjalne wydania; — radio specjalne audycje. Teatry i kina wydają specjalne przedstawienia dla delegatów na kongres.

Kongres — w myśl założeń jego inicjatorów i organizato-

ów — jest najważniejszym wydarzeniem chwili.

#### PRZEGLĄD

#### SILY I SPRAWNOŚCI

9.V cały świat uroczysto obchodzi Święto Zwycięstwa; — we wszystkich miastach Jugosławii odbywają się parady wojskowe, manifestacje, uroczyste akademie.

Stoimy w pobliżu trybun, z których odbierana będzie defilada. Ulica wysypana grubo żwirem dla ochrony przed gasienicami czołgów; — białe linie wyznaczają trasę defilady

Defiladę otwiera konnica. Każda jednostka na koniach innej maści. Za konnicą — konna artyleria. Potem artyleria zmortoryzowana, ciągniki na gasienicach. Głucho dudni ulica, idzie szczepek i lomot.

Na specjalnej konstrukcji podwoziach jadą olbrzymie reflektory — Wszystkie zdobywcze, niemieckie i włoskie. Samochody, biorące udział w defiladzie, stanowią również lup wojenny. Amerykańskich samochodów widać się nie wiele.

Dalej aparaty podsłuchowe. Zmotoryzowane wojska łączności. Dalej oddziały piechoty. Marszerując przed trybunami, zniżają karabiny z nałożonymi nasztorc bagnietami jak do ataku.

pominąć podkreślenia, dużego znaczenia wychowawczego naszych kursów, naszych wszelkich przeżyć gromadzkich. Klasyfikacyjnym tego przykładem na kursie naleczowski był następujący obrazek. Przerabiając programowy materiał na tle codziennych przeżyć w gromadzie stawaliśmy się coraz bardziej zwartą, zżyłą rodziną wiciową, w której chciałoby się żyć jak najdłużej, z której pojedynczo bardzo trudno byłoby odchodzić. A jednak pewnego dnia w czasie trwania kursu dwóch kolegów musiało odejść z naszej rodziny kursowej. Zagrożonym stanom zdrowia tych kolegów wilgotny Nałęczów wybitnie nie sprzyjał. Dlatego też odjechali z kursu. Moment pożegnania ich — tych zmuszonych opuścić naszą grupę przeżyaliśmy bardzo boleśnie, bardzo ciężko. Napięcie w atmosferze dnia tego dochodziło do najwyższego stopnia. Na twarzach wszystkich kursistów marowało się wyraźnie odbicie żalu i głębokiej troski o zdrowie, o los dwóch młodych ludzi, dwóch byłych młodzieńców B. Chowców ze starganym zdrowiem.

Odtworzenie tego, o czym tu wspominać mogłoby dać tylko pióro mistrzowskie. Niemniej jednak mówię o tym, pozornie drobnym, małym wydarzeniu dnia, ale to tylko pozornie, bo oto piękne niecodzienne i wiel-

kie w treści swojej, a bardzo wymowne przeżycie. Zwłaszcza na tle dzisiejszego zdziczenia i zwyrodnienia, którego fala coraz mocniej zalewa całą ludzkość. A sens tego — to wielka troska o podstawową cząstkę całości, o pojedynczego człowieka. Tym bardziej mocne jest to przy dzisiejszej tak niskiej cenie życia ludzkiego, gdzie coraz rzadziej bratem jeden drugiemu jest, a raczej wilkiem się staje. Oto sens samowychowania wiciowego.

Następnym z sumy przeżyć naszych w gromadzie, to wycieczka do Lublina i na Majdanek k. Lublina, na miejsce zorganizowanego mordy zbiorowego. Przy kominie krematorium, u stóp Krzyża Świętego, na popiołach Męczenników — oddając hold — złożyliśmy kwiaty. To targające człowiekiem przeżycie. W teatrze lubelskim byliśmy na sztuce p. t. „Zamach”.

Wykłady nasze i dyskusje były stale przeplatane śpiewami, tańcami i inscenizacjami. Tak było u nas na kursie, jak wygląda na codzień życie młodzieży wiejskiej w każdej zorganizowanej wsi naszej.

W ramach kursu naleczowskiego pracowały trzy pokolenia wiciowe. Z pierwszego pokolenia przyjechał do nas z historią Związku kol. Józef Niećko. Wykładał także i dużo spędził czasu z nami, dzieląc się

bogatym doświadczeniem życiowym, kol. Józef Ciota. Drugie pokolenie — to kol. Maniakówna, kol. Dejworek, kol. Jagusztyn, kol. Lejwoda, kol. Gałaj i inni. Trzecie — to reszta gromady kursowej. Trzy pokolenia w pracy — to bogaty materiał do rozważań i przeżyć rodzinnych.

Jedno niedzielne popołudnie poświęciliśmy pamięci wielkości Stefana Żeromskiego, który przebywał i tworzył w Nałęczowie, a który o miejscu naszego kursu powiedział: „...zdaje mi się, że Nałęczów powstał ze smutnych lez i pięknych marzeń Chrystusa”. Słowo o Żeromskim i przegląd twórczości Wielkiego Pisarza dali kol. kol. Kasperski i Ciota, zaś garść wspomnień ze współżycia z Żeromskim w Nałęczowie — p. Dulebina, przyjaciel ideowy naszego Ruchu, żona nieprzeciętnego działacza ludowego ś. p. Kazimierza Duleby.

Dzień 18 czerwca b. r. był ostatnim dniem naszego pobytu w Nałęczowie. Zakończenie kursu. Nasze zakończenie, to podsumowanie wartości zdobytych na kursie. To znowu powiedzenie sobie, że kurs w zasadzie nie kończy się. W innych formach i warunkach życie naszego kursu rozwijać się będzie w terenie. To wreszcie garść wzajemnych życzeń w dalszym pomnażaniu u siebie wartości ku-

su. To krzepki uścisk dłoni i do zobaczenia się w pracy.

Robiąc w ostatniej chwili rozważań naleczowskich przegląd sumy wiadomości i sumy przeżyć wynoszonych z kursu, czuliśmy się mocniejsi i pełniejsi w sobie, bardziej zaprawieni do dalszego marszu w chłopski świat ku tworzącej wsi — do dalszych prac na umiłowanej niwie wiciowej ku pożytkowi swemu wsi i Ojczyzny.

Jacek Maria Orlik

## Żniwa

Gdy słońce ognisto połyska,  
Na rannych kroplach ros  
Idziemy rodzić ścierniska,  
Ostrzami dźwięcznych kos!

Stępione ostrza wyklepiem  
By gładko zboże ciąć —  
By potem na ścierni stepie,  
Mógł wiatr jesienią dać.

Polegnie zboże w pokosy,  
Spienione słońcem nieb,  
A nam się zrodzi spod kosy,  
Żytni razowy chleb.

Chlebem zrodzonym w udreć  
Z jałowych naszych skib,  
Żyć będziem w niemej podzięce,  
Dla wiecznie rodnych niw.

A gdy się skończy „dar boży”,  
Zbudzi nas wiosny zew,  
Na ramię plachty należym,  
Pójdziem na nowy siew!

1933.

Mija kolumna za kolumną. Publiczność, stłoczona po obu stronach ulicy, wita oddziały entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami. „Armia — armia — nasza armia” — „Titowa armia faszizam pobiedila” — „Živo Titowa armia”.

I znowu samochody, znowu jednostki zmotoryzowane. Pęd ciska żwirem. Ciemni, czarnowłosi chłopcy w stalowych mundurach wyglądają pięknie.

Jadą samochody sanitarne. Stwierdzamy, że jednak Niemcy mieli pierwszorzędną sprzęt wojskowy.

Potem ukazują się czolgi w długiej kolumnie. Publiczność szaleje z zachwytu. Drzewa dygocą od pędu. Dym przesłania ulicę. Olbrzymy w piekielnym hurgocie gąsienic przebiegają i zakręcają w prawo, robryzgując żwir na skręcie.

Na motocyklach jedzie wojskowa policja.

I wreszcie maszerują poczty sztandarowe, orkiestra, werble. Długa, kilkukilometrowa kolumna urywa się. — Pozostaje wrażenie siły, sprężystej, zwartej, pomnożonej przez odpowiednie, nowoczesne wyposażenie.

Następnego dnia — 10.V — przyjeżdża do Zagrzebia Tito. Pociąg przychodzi o 13-tej, ale

już o 10-tej ulice są pełne. Wszystkie urzędy, szkoły, warsztaty, — nawet lekarze w szpitalach przerywają swą pracę i już około 11 godziny zajmują na chodnikach wyznaczone miejsca. Milicja i wojsko pilnują porządku. Oczekująca młodzież uprzyjemnia sobie czekanie śpiewem. Śpiewają pieśni o Tito, których tyle powstało w górach i lasach Jugosławii:

*Imamo Tita, imamo armiju,  
Za saveznika Sowiecku Russiju.*

*Nasza si, nasza si, oj —*

*Istro, Istro mila*

*Nasza si, nasza tiesz*

*narodna ostadi.*

Melodia jest piękna, smętna nieco, — ludzie południa mają wspaniałe, melodyjne głosy. Lubią śpiewać. Pieśń rozpoczętą przez kogokolwiek podchwytyją inni — śpiewa cała grupa, cała ulica.

*Wolimo Goricu, wolimo Istru,  
Ko žedan putnik wodicu bistru  
nasza si, nasza si, oj*

*Istro, Istro mila.*

Wybuch nagłych okrzyków w kierunku stacji kolejowej przerywa wszystko. Jak elektryczna iskra przebiega i podpala tłum skandowany okrzyk: Tito — Tito — Tito.

Za chwilę mkną auta — to ochrona Marszałka.

W jednym z aut marsz. Tito. Samochód pełen kwiatów. Marszałek salutuje, dzieci wiwatują; — operator filmowy na aucie poprzedzającym Marszałka, bez przerwy kręci film.

Samochody znikły. Tłumy rozplywają się szybko. Entuzjazm jakgdyby zgasł.

Pewnego dnia pytam jednego z Polaków, zamieszkałego w Zagrzebiu, jak wielka jest popularność marsz. Tito.

— Tito jest bardzo popularny, — odpowiada — choć ma też przeciwników. Opozycja w Jugosławii jest, choć nie ma możliwości działania. Jej wodzem duchowym jest dr. Marceń — przywódca chorwackiego ruchu ludowego — przebywający obecnie na emigracji w

Paryżu. Dziś wszyscy przeciwnicy komunizmu w całej Jugosławii są zwolennikami Maczka.

A dalej opowiada mi rozmaite szczegóły o układzie stosunków politycznych.

Marszałek Tito i jego zwolennicy nie liczą na starsze społeczeństwo; — pragną oprzeć się na młodym pokoleniu, na młodzieży. Dlatego taką opieką otacza się USAOJ, taką wagę przywiązuje się do skupienia w tej organizacji wszystkiej jugosłowiańskiej młodzieży i objęcia jej wychowawczymi wpływami organizacji. Wszystko odbywa się ogromnym nakładem kosztów, ale pieniądze nie są ważne. Ważny jest cel, jaki chce się osiągnąć: wychowane nowego pokolenia w nowym światopoglądzie.

(C. d. n.)

## Ogłoszenie

Państwowe Gimnazjum Ogrodnicze w Suwałkach ogłasza egzamin wstępny na kurs I-szy w dn. 25.VIII. b.r., oraz poszukuje nauczycieli i instruktorów przedmiotów zawodowych Zgłoszenia: Suwałki ul. Kościuszki 132.

MARIA WARDASÓWNA, pilot

# Sport szybowcowy

Od niepamiętnych czasów przejmowała ludzkość myśl o podboju powietrza. Myśl ta powstała u tych ludzi, którzy pierwsi zobaczyli lot ptaka. Poprzez mityczne wloty Ikara i wytrwałą pracę Leonarda da Vinci kroczył powoli, lecz uparcie naprzód rozwój lotnictwa. Zrazu rozentuzjzmowani pionierzy klecili sobie z bambusów i patyków osnowy, lekkie, wiotkie skrzydła, na których dokonywali skoków z dachów lub pagórków. Próby takie zazwyczaj kończyły się rozbiciem skrzydeł i kalectwem, a nieraz nawet i śmiercią śmiarków, co chcieli wydrzeć tajemnicę przyrodzie.

Rok 1909 — Kanał La Manche przeleciały. Chwila donioślejsza w dziejach lotnictwa i bardziej entuzjastycznie przyjęta, niż po 18 latach opanowania Atlantyku. A potem wiele jeszcze zmagania z trudnościami technicznymi i przyrodą, wiele poświęceń, następnie zmierzach pionierstwa, które powoli ustępuje miejsca współzawodnictwu i konkurencji, choć nie pozbawionych szlachetnej ambicji sportowej i konstruktorskiej. Wreszcie cicha walka konkurencyjna interesów państw i narodów zamyka ten najpiękniejszy okres w dziejach lotnictwa. Poczem następuje okres nowy, stawiający lotnictwo w pierwszych rzędach życia państwowego, kulturalnego i społecznego — to okres wojny światowej.

Poświęcając swe życie dla zdobycia przestworzy, nie pomyśleli ani przez chwilę pierwsi ludzie latający, że lotnictwo stanie się siłą zbrojną. Do roku 1913 wszystkie wysiłki poczynione na tym polu, były tylko wojną wypowiedzianą przyrodzie — nie ludzkości.

Dopiero wojna wprowadziła zwrot, gdy zrozumiano, że lotnictwo odegra decydującą rolę w walce współczesnej. Poczem gorączkowo pracowano. Do wyścigu stanęły wszystkie państwa i niebawem, gdy wybuchła wielka wojna, samoloty stały się oczyma armii, potem bagnietami i wreszcie hejnałem śmierci, miotaczami bomb i trujących gazów. Gdy do roku 1913 warkot silnika nad głowami wzbudzał entuzjazm, podziw i zachwyt, to w czasie wojny szerzył postrach, grozę i panikę w najodważniejszych nawet szeregach.

Wojna pchnęła lotnictwo na nowe tory, by w czasie pokoju wykorzystać je dla celów kulturalnych — lotnictwo bowiem nie tylko odgrywa decydującą rolę w wojnie współczesnej, ale wywiera również olbrzymi swój wpływ na życie społeczne.

Po pierwszej wojnie nie zadowolili się społeczeństwa posiadaniem gigantycznej floty napowietrznej. Żądano od lotnictwa czegoś więcej, a więc przede wszystkim bezpieczeństwa i ekonomii lotów. I tak obok ciągłego zwiększania mocy jednocześnie przychodzi do głosu wręcz przeciwny kie-

runek, zdążający do zmniejszenia silnika, a nawet do wyzbycia się go zupełnie. Poczynione udoskonalenia i próby dały dobre rezultaty.

Dalsze losy szybownictwa były przesądzone. Wojna wydała we wszystkich państwach doświadczonych pilotów, którzy dość często latają na aparatach wojskowych, napotkawszy w powietrzu na prądy wstępujące, zamykali silniki i żaglowali całymi godzinami jak na szybowcach.

Przeczuwając bliską przyszłość lotnictwa bezsilnikowego wybitni fachowcy-inżynierowie poczynają budować prototypy szybowców, dając aparaty solidnie obliczone i pewne, zdadne do lotów w określonych zgóry warunkach atmosferycznych, zapewniających pilotom wyczyny sportowe.

Szybownictwo jest najpiękniejszym i najszlachetniejszym sportem, zasługującym ze wszech stron na poparcie. Uprawianie jego wymaga teoretycznego i technicznego przygotowania, nienagannego stanu zdrowia oraz odwagi i spokoju — urabia natomiast u pilotów samodzielność, bystrość orientacji, ostrożność, rozważę i tężyznę duchową, oraz dzięki warunkom, w jakich sport ten się uprawia — kształci w człowieku najcenniejsze jego przymioty, jak poczucie wolności, solidarności i subordynację.

Pilotaż szybowcowy jest idealnym przedszkolem do pilotażu motorowego. Sport bezpieczny, tani, dostępny dla każdego, umożliwiający w ciągu paru tygodni całkowicie opanować stery. Tak dalece przygotowuje młodych adeptów sztuki latania, że potem w ciągu bardzo krótkiego czasu mogą samodzielnie pilotować szklanym płatowcem motorowym. Poza tym szkolenie na szybowcach ma tę wyższość, że urabia od pierwszej chwili w uczniu samodzielność. Lata on bowiem na aparatach jednoczesnych stopniowo, począwszy od t. zw. „szurań”, w których zaledwie na kilka centymetrów odrywa się od ziemi, aż do lotów w chmurach, gdzie sam musi czuwać nad precyzją ruchów i bezpieczeństwem swego lotu, co jest doskonałym i bezpośrednim wskaźnikiem zdolności, a więc naturalnym narzędziem selekcji. Dodać należy jeszcze, że pilot szybowcowy zawsze się lepiej wywiąże z przymusowych lądowań na płatowcu, bo w razie uszkodzenia silnika, wylacza go i lata jak na szybowcu. Ten względ skłonił przed wojną dyrekcje niektórych linii komunikacyjnych do przeszkolenia swych pilotów na szybowcach.

Przeciętny pilot szybowcowy wielokrotnie łatwiej i prędzej opanuje płatowiec silnikowy, aniżeli surowy kandydat. Doświadczenia przeprowadzone w Polsce wykazały, że już po 10-ciu lotach z instruktorem na dwusterze, pilot szybowcowy wykonywał samodzielnie loty silnikowe, podczas

gdy surowy uczeń wykonuje ich przeciętnie sto kilkadziesiąt, zanim odbędzie swój pierwszy lot bez instruktora.

Szybowiec jest bardzo zbliżony w swej konstrukcji do płatowca. W zasadzie posiada te same elementy prócz zespołu śmigło-silnikowego.

Wobec doświadczenia zarówno w dziedzinie budowy szybowców, jak i sztuki latania bez silnika — dalsze losy rozwoju polskiego szybownictwa zależą głównie od funduszy i racjonalnej organizacji, po której należy się spodziewać skoordynowania wysiłków wszystkich instruktorów i konstruktorów, pracujących dla lotnictwa.

Szybownictwo polskie ma za sobą już piękne rekordy długości lotów. Czynnione były próby wmontowania do szybowca małego silnika. Próby te dały pozytywne rezultaty. Pilot po uruchomieniu silnika, gdy nspotkał na odpowiednie prądy, zamykał go i latał na prądach dodatnich do chwili utracenia wysokości, poczem zapuszczał silnik i kontynuował lot dalej. I tu właśnie otwierają się przed wszystkimi miłośnikami lotnictwa szerokie wrota turystyki napowietrznej. Jeśli można całymi godzinami latać bez silnika, to staje się jasnym, że szybowiec plus mały silniczek — to ideał ekonomicznej turystyki napowietrznej. O ile jednak przed wojną szybownictwo zdęzało we właściwym kierunku i rozwijało się prawidłowo — o tyle lotnictwo silnikowe nie budziło w Polsce należytego miu zainteresowania. A przecież przyszłość turystyki napowietrznej nie leży w bardzo szybkich i kosztownych aparatach, jakie brały udział w wielkich międzynarodowych lotach okrężnych, lecz właśnie w silnikowych, tanich i ekonomicznych w użyciu płatowcach. Obecnie władze doceniają znaczenie szybownictwa i lotnictwa bezsilnikowego. Departament Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji ogłosił nawet konkurs na zbudowanie motoszybowca. Wysoka nagroda pieniężna, jak i wykazanie zdolności konstruktorskich, tłumionych wieloletnią niewolą, znajdzie niewątpliwie wielu zwolenników i przyczyni się do wykrycia nieznanych nowych talentów lotniczych.

Rozróżniamy zasadniczo trzy typy szybowców: szkolny, treningowy i rekordowy. W języku pilotów często mówi się o rasowości szybowców, przyczem aparaty szkolne odpowiadają nierasowym, natomiast wyczynowe — rasowym. O typie danego szybowca decydują zasadniczo jego własności aerodynamiczne, ale własności te są tak ściśle związane z konstrukcją, że już na pierwszy rzut oka można się zorientować z wyglądu zewnętrznego co do typu danego szybowca.

Polska nie korzystając z żadnych

wzorów zagranicznych wychowała w swej młodzieży własnych zdolnych konstruktorów, których aparaty, zapakajając potrzeby naszego szybownictwa, były przedmiotem ogólnego żywego zainteresowania na międzynarodowych zawodach szybowcowych za granicą. Jeden z najlepszych konstruktorów polskich inż. Kocjan, dwukrotnie zesłany przez okupanta do Oświęcimia i tam zamordowany, spowodował wielką lukę w szybownictwie polskim.

O ile pilotaż motorowy odbywa się w terenie płaskim na lotnisku — nauka latania na szybowcach odbywa się w miejscach górzystych. Bowiem tam znajdują się potrzebne dla szybowca prądy wznoszące, umożliwiające pilotowi dowolne ich wykorzystanie dla uzyskania wysokości i długości lotu.

Start szybowca szkolnego odbywa się za pomocą liny gumowej t. j. amortyzatorów, składających się z dwóch kilkadziesiątkilometrycznych sznurów gumowych. Natomiast do lotów w wyższych kategoriach stosuje się już hol za wydzwigarką lub hol za samolotem.

Dla każdego szybowca można zgóry obliczyć kąt planowania. Można również obliczyć jego szybkość. Zważając te dwie wielkości za pomocą elementarnych przeróbek matematycznych, możemy obliczyć szybkość opadania w metrach na sekundę. Praktyka wykazuje że szybowce, jakie technika lotnicza stawia nam w tej chwili do dyspozycji, opadają w locie ślizgowym z szybkością około 1 metra na sekundę. Jeżeli więc rozpoczniemy lot ślizgowy na wysokości 1000 metrów, to po upływie tysiąca sekund, czyli około 17 minut, szybowiec wylądaje. Polski rekord długości lotu żaglowego, bo wynoszący 24 godzin 14 minut bez lądowania należy do pilotki Wandy Modliłowskiej.

Pojmujemy dziś lot samolotu silnikowego. Widzimy, jak zbiorniki napełniają benzynę — czujemy żar silnika — słyszymy jego warkot, widzimy obrót śmigła, jakby prężenie się skrzydeł — słowem — odczuwamy świadomość przemiany energii. Ale obserwując krążący nad nami szybowiec i wzbijający się coraz to wyżej, z pełną tajemniczą powagą, podziwiamy to czarodziejstwo, gdy tymczasem w istocie rzeczy nie ma żadnej różnicy w tych dwóch zjawiskach, a różne są tylko postacie tej samej energii. Płatowiec ma silnik na swym kadłubie, a zbiorniki w skrzydłach lub na pokładzie — szybowiec zaś ma silnik w atmosferze, a zbiorniki na słońcu. Silnikiem szybowca są prądy wstępujące, a cóż jest „paliwem” do tego silnika, skąd się biorą i jak powstają w atmosferze owe prądy wznoszące?

O tym uczy się od pierwszej chwili w szkole szybowcowej młody adept

sztuki latania. Podglądając zazdrośnie strzeżone tajemnice przyrody, wie o tym, że jeżeli na przykład na rozgrzanym piasku pojawi się cień, rzucony przez drzewa, czy przez nadchodzącą chmurę — to przerwie on ciepłe działania słońca i w miejscu tym będzie zimniej niż na słońcu. Zjawiska fizyczne są złożone w swej prostocie. Powietrze ciepłe jest lżejsze i dlatego unosi się w górę, na jego zaś miejsce napływa dołem powietrze cięższe — zimne.

Doświadczony pilot wyczuwa działanie prądów wstępujących — orientuje się również w działaniu ujemnym prądów zstępujących. Są zresztą do tego specjalne przyrządy, które wskazują opadanie lub wznoszenie się aparatu w metrach na sekundę. Znacznie trudniejszą rzeczą jest przewidzieć, gdzie mogą występować prądy wznoszące, a gdzie zstępujące. Tę sztukę posiadają jedynie ptaki, których instynktowi nie sprzeczają żadne, choćby najdoskonalsze przyrządy. To też pierwsi piloci żaglowi uważani byli za geniuszów, obdarzonych ptasią instynktem. Oczywiście intuicja ludzka nie była pod tym względem dostateczna i ci, którzy jej za bardzo ufali, nieraz się gorzko zawiedli. Ale ci, którzy swym analitycznym umysłem usiłowali zastąpić instynkt ptasie — doszli do pomysłowych rezultatów. Wystarczyło bowiem zanalizować przyczyny powstawania wszelkiego ruchu powietrza, poznać mechanizm tworzenia się prądów wstępujących i zstępujących, by orientować się w atmosferze i czytać z niej, jak z otwartej księgi. To też od pilota żaglowego wymaga się więcej inteligencji i erudycji lotniczej niż od pilota motorowego, a przede wszystkim gruntownej znajomości meteorologii i orientacji w terenie.

Lotnictwo polskie zdobyło po okupacji znaczny sprzęt szybowcowy, który też przeznaczył Departament Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji do użytku szkół szybowcowych. Obecnie w 30 szkołach szybowcowych, rozsiadanych w Kraju w pracach nad przygotowaniem i uruchomieniem szkół szybowcowych, by z wiosną nasza młodzież mogła przypiąć skrzydła i czerpać w obcowaniu z powietrzem i przyrodą siłę i ciężką ducha.

## Jak pisać do Redakcji?

Prace przeznaczone do druku przesyłać pod adresem: Redakcja „Wici” Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 85, pok. 212.

Prace powinny być pisane czysto, czytelnie (jeśli można na maszynie), z odstępem między wierszami, na jednej tylko stronie arkusza, pozostawiając marginesy i miejsce wolne nad tytułem dla uwag Redakcji.

Drukujemy tylko artykuły oryginalne, nigdzie jeszcze nie zamieszczane.

Rękopisów nie zwracamy.

REDAKCJA

HAIJO EUGENIUSZ

# Jeden rok pracy „Wici” w Krakowie

Okresy twardej pracy i walki z licznymi przeciwnościami wyciskają niezatarte piętno na obliczu ideowym i postawie moralnej zorganizowanej zbiorowości. Okresami tymi dla Wici krakowskich podobnie zresztą jak i dla Związkowców całej Polski, to kilkanaście lat wszechwładzy sanacyjnej oraz 6-cio letnie barbarzyńskiej przemocy okupanta hitlerowskiego. W wyniku tej walki i pracy ukształtował się wyraźny typ wiciarza - Polaka, pragnącego realizować przemysłową wizję nowej Polski, opartej o sprawiedliwość społeczną oraz wzajemne zrozumienie się jednostek warstw społecznych narodu.

Tak wychowani wiciarze zawsze zdecydowani byli wziąć na swoje barki ciężar pracy i odpowiedzialności za tworzenie nowej rzeczywistości. To też kiedy zaistniała przez stworzenie Rządu Jedności Narodowej podstawa wiary w ugruntowanie Niepodległości, utrwalenie wolności i stworzenie warunków dla wszechstronnego rozwoju warstwy chłopskiej i wszystkich ludzi pracy, jak mówi odezwa ZMW RP wydana 2 sierpnia 1945 r. — wiciarze województwa krakowskiego postanowili z miejsca podjąć starania o wznowienie statutowej działalności Związku.

Bezpośrednio po uzyskaniu zezwolenia to jest 27 lipca 1945 r. zwołano do Krakowa konferencję wojewódzką, w której prócz czynnego przed wojną i w Młodym Lesie Zarządu wzięli udział członkowie Zarządów Powiatowych i działacze wiciowi z terenu całego województwa. Nie brakło nikogo, prócz tych co w konspiracji krew swoją złożyli na ołtarzu wolności, względnie tych, którym jak Zawojnie kainowa kula przezwala życie pełne ofiar i poświęcenia dla pracy ideowej.

Konferencja dała wyraz całkowitemu zaufaniu dla dotychczasowych władz Związku oraz nakreśliła Związkowi linię wytyczną czekających ją prac. Wykazała prócz tego, że ideologia wiciowa nie straciła nic na aktualności a przeciwnie jest ciągle żywa i prężna. I powiał świeży prąd budzący do nowego czynu w myśl starych wypróbowanych a zawsze żywych zasad i hasel.

Uzupelnione Zarządy Powiatowe rozpoczęły swoją działalność organizując przede wszystkim swoje sekretariaty i ujmując całokształt pracy w swoją ewidencję. W szybkim tempie powstawały Koła z inicjatywy działaczy powiatowych reprezentujących Zarządy Powiatowe a także inicjatywy własnej podyktowanej tradycją wieloletniej pracy a często rozbudowaniem spowodowanym udziałem w pracach Batalionów Chłopskich.

Równocześnie z tymi poczynaniami odbywano coraz to w innym powiecie normalne statutowe Zjazdy delegatów, zawsze z udziałem przedstawicieli Zarządu Wojewódzkiego. Akcja Zjazdów zakończona została niemal we wszyst-

kich powiatach bezpośrednio przed ważnym wydarzeniem związkowym jakim był bezsprzecznie Walny Zjazd Wojewódzki. Odbył się on 31 września, 1 października 1945 r.

Równocześnie ze Zjazdem młodzież wiciowa wzięła udział w obchodach Święta Spółdzielczości wnosząc wszędzie dużo zapалу i efektu.

Tak zatem zakończony został wstępny okres pracy Związku w nowych warunkach. Uporządkowano wszystkie sprawy organizacyjno-administracyjne i stworzono podstawy do rozpoczęcia normalnej z góry zaplanowanej pracy oświatowo-wychowawczej. W ramach tej pracy pomyślano o szeroko zakrojonej akcji kursów. Objęły one wszystkie powiaty województwa krakowskiego w liczbie 19. W każdym z nich odbył się w okresie zimowym 6-cio dniowy kurs powiatowy. Na program kursu składało się około 20-tu referatów traktujących o wielu dziedzinach życia jak również o ideologii i zasadach organizacyjnych n. Związku. Celem tych kursów było przez omówienie takich zagadnień jak historia życia na ziemi, Polska a inne narody świata, historia chłopów i ruchu ludowego, udział chłopów w walce o niepodległość, spółdzielczość, ideologia ZMW praca w Kole M. W. i t. p., rozbudzenie zainteresowań zaniebanych przez 6 lat młodzieży w kierunkach, które wypływają z potrzeb naszego życia indywidualnego i zbiorowego. Akcją zatem kursów powiatowych chcieliśmy objąć wszystkich tych, którzy mogliby wracając do swoich Kół po rozbudzeniu własnych zainteresowań wpłynąć na podobne przeobrażenie innych. W kursach powiatowych wzięło udział razem około 2.500 młodzieży.

Poszła więc w teren województwa poważna grupa ludzi młodych pełnych odwagi i zapалу. Ruszyli żwawo, aby rozpałać płomienne wici wszędzie tam, gdzie biją chłopskie młode serca. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. We wszystkich powiatach rozpoczęły się trzech dniowe kursy sąsiedzkie i dwudniowe kursy kołowe.

Z pomocą młodym pionierom wiciowym przyszedł Zarząd Wojewódzki powielając i przysyłając do każdego powiatu po kilka egzemplarzy sześciu różnych referatów, które tematami przypominały program kursów powiatowych. Często także członkowie Zarządu Wojewódzkiego brali bezpośrednio udział w tych kursach.

W sumie — kursów sąsiedzkich odbyło w krakowskim 86, wzięło w nich udział około 5.800 członków Związku.

Równoległe do akcji kursów odbywały Koła i Związki Sąsiedzkie na przestrzeni stycznia, lutego i marca Walne Zebrania Sprawozdawcze.

Zaznaczyć tu należy, że Wici w województwie krakowskim liczą obecnie 980 Kół, w tym około 40.000 członków.

Nie liczymy tu 168 Kół przekazanych Związkowi Rzeszowskiemu zrzeszonych w 4-ech Związkach Powiatowych (Debica, Jasło, Gorlice i Mielec). Widzimy stąd, że Związek Krakowski rozrósł się obecnie do bardzo poważnych rozmiarów. Stąd też nie można było po spełnieniu jednego obowiązku spoczywać na laurach, a trzeba było z miejsca przystępować do realizowania następnych celów.

Dlatego też kiedy tylko zakończone zostały kursy powiatowe, Zarząd Wojewódzki przygotował kurs wojewódzki.

Kurs ten odbył się między 5 a 15 marca w Szycach koło Krakowa. Miał on na celu przeszkolenie przodowników i działaczy związkowych. W kursie wzięło udział 60 Koleżanek i Kolegów ze wszystkich powiatów województwa krakowskiego. Program kursu obejmował zagadnienia związane z ideologią ruchu wiciowego oraz aktualnymi przejawami życia społecznego w Polsce.

Ożywione dyskusje wykazały, że Koleżanki i Koledzy województwa krakowskiego żywo interesują się wszystkim co się w naszym państwie dzieje i chcą brać czynny udział w budowaniu nowej i lepszej Polski.

Zaznaczyć tu należy, że referentami na kursie byli Koledzy z Zarządu Głównego oraz starsi Koledzy z Ruchu Ludowego.

Bezpośrednio po kursie stanęło przed Związkiem nowe zagadnienie. W myśl uchwały Zarządu Wojewódzkiego należało zorganizować we wszystkich powiatach konferencje powiatowe a następnie Zjazdy Delegatów.

Zadanie to zostało już prawie rozwiązane. We wszystkich powiatach odbyły się konferencje, na których omówiono aktualne sprawy organizacyjne i ideowe. W każdej konferencji prócz delegata Zarządu Wojewódzkiego i członków Zarządu Powiatowego brali udział wszyscy prezesi i sekretarze Kół i Związków Sąsiedzkich.

Na konferencjach ustalono terminy Zjazdów i niezwłocznie przystąpiono do ich odbywania. Zjazdy zostały na ogół przewidziane na maj i początek czerwca tak aby nie odbiegać od tego co określa statut n. Związku. Dużo możnaby pisać o działalności Związku Krakowskiego, wspomnę jednak tylko jeszcze o tym, że Związek nasz prowadząc prace wewnętrznie - organizacyjne, występował także bardzo często na zewnątrz. Przedstawiciele Związku Krakowskiego nie brakowało nigdy na żadnej konferencji, Zjeździe czy kursie urządzanym przez Zarząd Główny. Nie brakło nas także w różnych imprezach o takim charakterze jak obchody Kościuszkowskie, Zjazd w Szczecinie i inne.

Chcemy być czynnymi, bo uważamy, że przez czynny udział w życiu społecznym oddamy w dzieło budowy nowego życia wkład odpowiadający naszej sile i wartościom.

## Masłowo pracuje

W niedalekiej jeszcze przeszłości, bo zaledwie w ubiegłym roku, powstało u nas w Masłowie koło Rawicza, koło „Wiciowe”. Mało na tym, że powstało, ale jak się w tym kole żyje, o tym chciałbym napisać. Otóż co to jest Zw. „Wici”, to nasza młodzież jeszcze przed rokiem nie wiedziała, słowem spała duchowo, nie chciała, czy nie mogła zrozumieć, że lepsze urządzenie sobie życia, od niej samej zależy. Dziwne to jednak, że zrozumiała iż coś ją z tą organizacją łączy, gdyż na zebraniu organizacyjnym, dość licznie do tejże wstąpiła.

Poznając Deklarację ideowo-programową naszego Związku, już jako członkowie, postanowiliśmy kroczyć tymi drogami, które prowadzą do Polski Ludowej, do której przy ogólnym zrozumieniu młodzieży wiejskiej, i całej wsi, już jest tak blisko. Hasłem naszym to: Wolność, Równość i Braterstwo.

Odtąd własnymi siłami staramy się robić tylko to, co uważamy za dobre. Bierzymy czynny udział w konferencjach, zjazdach i kursach, urządzanych przez Pow. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”. Prenumerujemy na ogólną ilość członków 42, 14 egz. tygodnika „Wici”.

Nie zraziliśmy się niczym.

Marzeniem naszym było zdobyć kawałek kąta na świetlicę. Nie ma u nas lokalu na urządzenie zabawy, a szkoła była tak zdewastowana, że nie można było w niej rozlokować. Na szczęście ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich członków, uzyskaliśmy tymcz. niewielki pokój, do dyspozycji u jednego z członków PSL. Czuliśmy się w nim dobrze, schodząc się dwa razy w tygodniu na t. zw. zbiórki. Za staraniem zarządu koła naszego, uzyskaliśmy zezwolenie na urządzenie własnej świetlicy, w tut. szkole. Od tego czasu praca w naszym kole ożywiła się. Najpierw urządziliśmy sobie jako tako ten nasz kąt, który mimo, że jest mniejszy od poprzedniego, to jednak miłszy, bo własny. Następnie doprowadziliśmy do możliwego ładu, cały budynek szkolny, wy-

JADWIGA NOISZEWSKA

## Pływaczka

Młode, jak z brązu wykute,  
w słonecznym upale,  
dziewczęce ramiona.  
Ciało zwinnym podrzutem  
wyblyska, nad fale —  
niezwyciężona!

Wodo, wodo srebrzysta,  
twoje chłodne objęcia,  
tchną taką pogodą!  
Jesteś jasna i czysta,  
jesteś nie do pojęcia,  
radosną i młodą.

Płynąć! Płynąć bez końca!...  
Mocnym wyrzutem ręki,  
chwycić powietrze i błękit,  
Śmiać się do życia... do słońca!

korzystując go, dla własnych potrzeb. Dziurawe okna, pozawieszaliśmy specjalnie zrobionymi matami, a że w podłodze są jeszcze dziury to nic. W takim położeniu mieliśmy możliwość urządzić sobie wspólny oplatek, oprócz tego akademię w rocznicę wyzwolenia naszego powiatu spod jarzma hitlerowskiego, oraz dwa przedstawienia. Z uzyskanego z tych imprez funduszu, zakupiliśmy dość liczną ilość książek do naszej biblioteki. Mamy również swój własny proporzeczek.

Patrząc na nas obecnie starsi z podziwem, że tak skłódnie nam idzie, bo wioska nasza ma coś w sobie, że żadna powstała na jej terenie organizacja, długo nie egzystuje. My jednak młodzi, zbieramy się z ochotą do pracy, bo rozumiemy, że młodzież jest przyszłością narodu, a wychowując się w myśl naszych hasel ideowych, pokonamy wszystko. Budzi się w nas pragnienie nowego życia. Ze śpiewem i radością stajemy do pracy wiciowej. Z mocą i wiarą w siebie i we własne siły, gotowi jesteśmy do wszelkich ofiar, na polu walki o Polskę Ludową, Polskę wolną, niepodległą i sprawiedliwą.

Felek „Ciapa”

## Po zjeździe powiatu gnieźnieńskiego

Po powrocie z zebrania prezesów kół pow. gnieźnieńskiego, kol. Rożen Kazimierz, prezes naszego koła „Wici” w Świnarach w krótkich słowach oznajmił nam, że odbędzie się zjazd, w którym weźmiemy udział. I

Zjazd odbędzie się dnia 2 czerwca w Owieckach. Postanowiono przygotować się do Zjazdu jak najlepiej, aby koło nasze nie potrzebowało się powstydić. Kilka przedzjazdowych zebrań poświęciliśmy omówieniu spraw związanych z wyjazdem. Podawano różne projekty, między którymi kol. Julcia Kazimierzakówna podała piękną myśl aby tak koleżanki jak i koledzy pojechali na zjazd w jednakowych wiciowych strojach. Za poparciem tego projektu wystąpił kol. Kazio Rożen, po czym jednogłośnie tak postanowiono uczynić. W przeddzień wyjazdu nasz prezes kol. K. Rożen pożyczył z Klecka platformę na gumowych kołach, jaką to do późnego wieczora ubieraliśmy gałęziami. Jeden z naszych kolegów, a ściślej biorąc, zdolny malarz, kol. Tadek Mikołajczyk, wyrysował na tylnej części wozu nasz piękny wiciowy znak. Jeszcze tego samego dnia późnym już wieczorem przyjechała do nas sekretarka sąsiedniego koła w Mieleszynie kol. Pomańska aby umówić wspólny

wyjazd jaki ostatecznie nasz prezes naznaczył na niedzielę dn. 2 czerwca o godz. 11 do południa.

Gdy nadeszła wreszcie długo upragniona niedziela, na długo przed godz. 11-gwano było na podwórzu u kol. Prezesa skąd mieliśmy wyruszyć. Od godz. 10-tej jeden z naszych kolegów wydawał karty uczestnictwa Zjazdu. Koleżanki nasze, wszystkie w białych bluzkach z zielonymi krawatami i granatowych spódniczkach, miały wyszyte na lewym rękawie nasz wiciowy znak. Gdy przy wozie stały już cztery gotowe do drogi konie, zajeżdżał żniwny wóz pełen koleżanek i kolegów z Mieleszyna. A więc wszystko w porządku, tak że, można ruszać w drogę. Wiciowym hymnem pożegnaliśmy naszą wieś. Jechało się miło, a śpiewom i opowiadaniom nie było końca. Punktualnie na godz. 14 stawiliśmy się w Owieckach. Po krótkim oczekiwaniu rozpoczął się Zjazd, który zagał Prezes Powiatowy, kol. Jan Nowak witając w serdecznych słowach wszystkich przybyłych.

Po odśpiewaniu hymnu „Do niebieskich powa!” zabrała głos kol. sekretarka wojewódzka Kazia Jablecka, która w imieniu Wojewódz. Zarządu ZMW Wici w Poznaniu życzyła Zjazdowi pomyślnych obrad a szczególnie szczęśliwego wyboru nowych władz powiatowych. Podkreślić specjalnie wypada, że naprawdę szczęśliwe były wybory Zarządu Powiatowego tak dla ogółu jak i dla naszego koła w szczególności. Jak zresztą z radością stwierdzić należy, wszyscy uczestnicy Zjazdu z zadowoleniem przyjęli wybór kol. Nowaka nadal na stanowisko Prezesa Powiatowego. Nasze koło, mimo, że jest bardzo młode i jeszcze bez specjalnych zasług dla Ruchu Ludowego, doznało nielada zaszczytu bowiem skarbnikiem powiatowym został członek koła Świnary, kol. Zenon Bartczak a nadto kol. Felicja Kaźmierczakówna i kol. Mikołajczyk Tadeusz również ze Świnar weszli w skład komisji teatralnej. Z radością należy stwierdzić, że również sąsiedzkie koło Mieleszyn ma swego reprezentanta w zarządzie Powiatowym w osobie kol. Prezesa Moskala na stanowisku członka komisji Rewizyjnej. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że Zjazd odbył się w cieplej, naprawdę rodzinnej atmosferze, a uczestnikom dał dużo zadowolenia i otuchy na przyszły rok do ciężkiej nieraz pracy w Związku. My dziękujemy koleżankom i kolegom z Owieczek i sąsiednich kół za miłe i serdeczne przyjęcie, a trzymając Prezesa Powiat. kol. Jana Nowaka za dane nam przyrzeczenie, że dożynki powiatowe odbędą się u nas, jesteśmy pewni, że przy tej okazji stanowczo postaramy się odwdziżyć. Zarządowi Powiatowemu ZMW „Wici” z Prezesem kol. Nowakiem życzymy w tegorocznej pracy „Szczęść Boże na wiciarską rolę” dla dobra Ruchu Ludowego i naszej Ludowej Ojczyzny, Zbigniew Świtalski

Zieliński,

Waleria Gilówna

## Zjazd Śląsko - Dąbrowski

Dnia 23 i 24 czerwca odbył się Walny Zjazd Delegatów „Wici” z całego Województwa Śląsko - Dąbrowskiego.

Charakterystycznym jest, że „Wici” na Śląsku rozpoczęły pierwszą działalność wiosną 1945 r. W niedługim stosunkowo czasie zorganizowano około 8.000 członków.

Pierwszy dzień Zjazdu był poświęcony części oficjalnej t. zn.: otwarcie Zjazdu, powołanie prezydium, powitanie gości, przemówienia gości. Punktualnie o godz. 11-ej kiedy na Palmirach rozpoczęły się uroczystości żałobne ku czci Macieja Rataja, prezes wojewódzki kol. Reczuch rzucił w krótkim przemówieniu garść wspomnień z życia Zmarłego, po czym zebrani uczcili 1-o minutowym milczeniem pamięć M. Rataja. Następnie delegaci i goście odśpiewali Hymn B. Ch.

Wieczorem odbyły się pokazy artystyczne kół: Cieszyn, Kamionka i Pszczyzna. Wszystkie zespoły wystąpiły w oryginalnych strojach śląskich, z repertuarami naprawdę artystycznymi. Zespół cieszyński składający się z oryginalnych Zaolzian wprowadził nutę poezji osnutej na tle cierpień tego ludu, umęczonego kilkusetletnią niewolą, wyrażającą żal, że jedynie Zaolziu nie danym jest cieszyć się wolnością z resztą narodu polskiego.

Drugi dzień był poświęcony sprawom organizacyjnym — sprawozda-

nia Zarządu Wojewódzkiego, plan pracy, wybory.

Obrady wykazały, że dorobek Wici na Śląsku jest poważny. Poza pracą wszczekano również pracę w głąb.

Zarząd Wojewódzki ustępujący, piastujący swój mandat zaledwie przez 6 miesięcy zorganizował 120 kół nowych, urządził i obsłużył własnymi prelegentami 2 kursy wojewódzkie i 12 kursów powiatowych.

Cały dorobek możnaby scharakteryzować w ten sposób: niwa Wiciowa została na Śląsku przeorana, Wici targnęły strunami duszy młodzieży śląskiej, młodzież ta przedstawia głębokie wartości kulturalne i duchowe, a ludność starej ziemi Piastowskiej jest wielkim bogactwem form zwyczajów, obyczajów i właśnie Wici a nie kto inny zaczyna zdzierać pokost niewoli z duszy Ślązaka, aby się dostać do skarbnicy jego najgłębszych wartości i natknąć go zdrową ideą ludową, która z natury rzeczy jest właściwą ludowi śląskiemu.

Właśnie Wici staną się pochodnią, która powiedzie młodzież śląską tę autochtoniczną i tę repatriantką do wielkiej Polski, tej Polski sprawiedliwej, w której nie będzie sług ani panów, nie będzie wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, ale będą ludzie wolni i równi. Wici zbierają repatrianta, zagończyka wschodu ze Ślązakiem, epoką zachodu.

# Świat i Polska w tygodniu

## UMIĘDZYNARODOWIENIE TRIESTU

Wreszcie rozstrzygnięto sprawę miasta portowego Triestu, wokół którego było tyle hałasu od szeregu miesięcy. O Triest, jak wiadomo walczyła zaawansowana Jugosławia, lecz niestety na posiedzeniu, dnia 2 b. m. ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w Paryżu wszyscy delegaci opowiedzieli się za umiędzynarodowieniem Triestu wraz z przyległym terytorium. Rozstrzygnięto również spieranie granic przyszłego autonomicznego obszaru triesteńskiego. Wschodnią część Istrii wraz z Pola ma przypaść Jugosławii.

W dyskusji pierwszy przemawiał Byrnes, oświadczając, że pomimo, że obszar Triestu powinien przypaść Włochom, to jednak chętnie zgodził się na propozycję francuskie, pod warunkiem, że kontrolę międzynarodową będzie sprawować ONZ. Statut tego triesteńskiego obszaru opracowała konferencja pokojowa 21 narodów, na której wysłuchano opinii Włochów i Jugosłowian.

Minister Bevin przytaknął projektowi min. Byrnasa, zaś minister Molotow podkreślił konieczność opracowania zasad statutu obszaru triesteńskiego z tym, że szczegóły tego statutu mogą być opracowane nieco później z udziałem Włoch i Jugosłowian. Zdaniem Molotowa zasady te mają być następujące:

1) autonomiczny obszar Triestu jest administrowany na podstawie statutu, opracowanego przez 4 wielkie mocarstwa; 2) statut autonomicznego obszaru Triestu powinien sprecyzować sposób organizacji miejscowych władz; 3) autonomiczny zarząd Triestu powinien być powołany w drodze porozumienia jugosłowiańsko-włoskiego, a z braku takiego porozumienia — decyzją 4 wielkich mocarstw.

Polemizując z tezą Byrnasa, min. Molotow przypomniał, że w swoim czasie Byrnes sam zaproponował, by kolonie włoskie oddać pod zarząd Wielkiej Czwórki. Czemu więc — zapytał Molotow — min. Byrnes przyjął te zasady dla kolonii, a odrzucił ją dla Triestu?

## GDY NA BIKINI ZRZUCONO ATOMOWĄ BOMBĘ

Dzisiaj po zrzuceniu atomowej bomby na wyspę Bikini okazuje się, że więcej było na razie krzyku i szumu niż samych straszliwych skutków.

Kierownik eksperymentu admirał Brandy przyznał, że wyniki były o wiele mniejsze niż na Nagasaki w czasie wojny z Japonią. Według komunikatów prasowych skutki zrzucenia bomby na wyspę Bikini przedstawiają się następująco:

90 proc. zwierząt, umieszczonych na pokładach 27 okrętów na lagunie Bikini, przetrwało wstrząs, spowodowany wybuchem bomby atomowej, jednakże u wielu z nich dają się zauważyć pewne objawy chorobowe. Ze 150 świń i 150 kóz tylko 10 z każdej grupy zostało natychmiast zabitych. Z 3 tysięcy szczerów poniosło śmierć blisko 300 sztuk. Jedna ze świń, która przetrwała doświadczenie, znajdowała się na pokładzie krążownika japońskiego „Sakawa”, który zatonął po upływie 24 godzin od chwili wybuchu. Świnie wyratowano i znajduje się ona obecnie pod obserwacją. Około jednej siódmej zabitych nie uległo obrażeniom mechanicznym, ani oparzeniom, ale działanie promieni wywołało chorobę, w tydzień lub pięć tygodni później. Trudno było uzyskać dokładne wiadomości o działaniu radioaktywnym, w większości wypadków

w parę godzin po wybuchu ludzie dostawali torsji, a w wypadkach poważniejszych na drugi dzień mieli gorączkę oraz zaburzenia żołądkowe.

Niektóre osoby porażone dostawały czerwonych plam podskórnych z powodu pęknięcia naczyń krwionośnych, stan ich pogarszał się szybko i umierali nagle. W jednej z grup zabitych wylew krwi do mózgu stanowił 60 proc. Inne objawy, jak choroby żołądka, kiszki, gorączka i zmniejszenie czerwonych i białych ciałek krwi w ostrej formie, występowały w 7 do 28 dni od wybuchu.

Równocześnie ogłoszono wyniki swych badań amerykańskie stowarzyszenie medyczne z terenów zniszczonych przez atombombę miast japońskich Hiroshima i Nagasaki. Komunikat medyków mówi:

320.000 zabitych i lżej rannych. Cyfry te znajdują się w sprawozdaniu dr. George B. Leroy z Chicago, który przeprowadził oficjalne badania z ramienia St. Zjednoczonych i złożył pierwszy oficjalny szczegółowy raport w sprawie działania energii atomowej na ludzi. W Hiroshimie zostało zabitych 80.000, a 40.000 odniosło rany. W Nagasaki 40.000 osób zostało zabitych, a 25.000 odniosło rany. W Hiroshimie 85.000 osobom trzeba było udzielić pomocy lekarskiej, w Nagasaki — 50.000 osobom.

(Według oficjalnej statystyki brytyjskiej misji w Japonii w Hiroshimie 78.150 osób zostało zabitych, 13.783 osób zginęło bez wieści. Nie zostały ogłoszone żadne oficjalne dane co do Nagasaki).

General Macauley, obserwator dowodzący oddziałami lądowymi, twierdzi, że bomba atomowa może zmusić każde państwo do zaprzestania wojny. Macauley twierdzi, że nie ma przed nią obrony poza jej zestrzeleniem lub zniszczeniem przy pomocy lotnictwa źródła produkcji. Według niego żaden człowiek na statku bombardowanym na mógłby uciec z życiem. Szkody na innych, bardziej odległych statkach — spowodowane żarem — wskazują, że przebywanie na nich człowieka byłoby nie do pomyslenia.

Obecnie świat czeka na nowy eksperyment. Tym razem bomba będzie rzucona w ten sposób, że wybuchnie pod wodą. Data nowej próby: 19 lipca.

## PROKURATOR OSKARŻA

Po kilkudniowej przerwie, celem uporządkowania materiału dowodowego wznowiono proces przeciwko namiestnikowi Rzeszy Arturowi Greiserowi. Przy szczelnie wypełnionej sali sądowej wygłosił swoje przemówienie oskarżycielskie prokurator Siewierski. Greiser ze słuchawkami na uszach wysłuchał z wielkim zainteresowaniem oskarżenia.

Prokurator mówił:

— Stajemy przed wami, sędziowie Najwyższego Trybunału Narodowego, w pełni świadomości, że jako oskarżyciele żądać tu będziemy ukarania największego przestępcy, jaki kiedykolwiek odpowiadał przed sądami Rzeczypospolitej, że mamy podać waszej, sędziowie, ocenę prawną, najstraszliwsze skutki przestępstw, jakie kiedykolwiek oglądano na tej ziemi.

W międzynarodowym prawie karnym ucieleśniono wreszcie ideę karnania zbrodniarzy wojennych; w niniejszym procesie otwieramy nowy okres sądenia przez trybunał krajowy polski, przestępstw przeciwko współzyciu narodów, przestępstw godzących w istotę bytu narodowego.

Zdajemy sobie sprawę, iż spadło na nas zadanie przerastające siły jednostki. Bo ponad siły jednostek jest przedstawienie trybunałowi całej pełni krzywd, bólów, cierpień, udręki całego społeczeństwa polskiego, przeżytych z winy oskarżonych.

Omawiając system niszczyielski, stosowany przez Niemców, prokurator oświetla rolę i działalność Greisera, który na obszarze walki cywilnej, prowadzonej przeciw Polakom, pełnił funkcję głównodowodzącego na odcinku, skąd miały paść decydujące uderzenia. Współczesną nam postacią pierwszej wielkości w tej walce z Polską jest oskarżony. Wyrósł on do rzędu symbolu ucisku na tej ziemi. Nikt bowiem nie wystawiał tak bardzo na widok publiczny swego sztandaru przeciwpolskiego, nikt się tak w walce przeciwko nam nie angażował osobście, jak oskarżony Greiser. Czynył to z równą starannością, z jaką dziś, w tej sali stara się ukryć swoją działalność. Ale przewód sądowy, oparty na najskrupulatniejszych rozważaniach, wykazał niezbicie, że u źródła każdego posunięcia przeciwko polskości stał nie kto inny, jak oskarżony.

— Poznaliśmy się dobrze przez cały czas procesu — mówi oskarżyciel — ale lepiej jeszcze poznała go Polska przez 5 i pół lat jego rządów. Greiser czerpał z natchnienia Hitlera. Przeciż i tutaj legitymował się, że był jego wielbicielem. Dziś oskarżony stwarza w sobie sugestię dwóch dusz: ofiary obowiązku i człowieka, który chciał być twarzym, ale sprawiedliwym rządcą tego kraju. Wdzieliśmy, jak wyglądała ta sprawiedliwość. Z wyjaśnienia oskarżonego przebijają zawód, gorycz i żal wobec upadłych wodzów, nie przebijają tylko skrucha i potępienie swych czynów.

Zdajemy sobie sprawę, że pokora byłaby u oskarżonego zjawiskiem sztucznym, ochcieliśmy natomiast, aby przyznał się on do własnych błędów. Ale tego nie było. I gdy doszliśmy do rozpatrywania największych zbrodni Greiser poprostu odgrodził się od nich niewiedzą.

Analizując działalność Greisera na terenie gdańskim, prokurator wydatnił jego antypolskie nastawienie i stwierdził, że nikt bardziej od Greisera nie nadawał się do prowadzenia polityki obłudnej z Polską zgody.

Po scharakteryzowaniu Greisera i jego działalności, przechodzi prokurator do omówienia podstaw prawnych systemu Greisera. Agresja niemiecka na Polskę złamała całą sieć zobowiązań międzynarodowych, złamała pakt Kelloga, pakt o nieagresji, system zaś rządów Greisera złamał całą Konwencję Haską z roku 1907, której podstawą przecież jest zasada, że walczy się nie z ludnością lecz z siłą zbrojną przeciwnika. W stosunku do ludności obowiązuje zakaz prowadzenia walki, poszanowanie całego systemu prawnego, a przede wszystkim poszanowanie mienia i kultury danego narodu. Przypominając stan prawny, który obowiązywał na tych ziemiach pod zaborem pruskim, wskazuje prokurator na fakt, iż ówczesny system, aczkolwiek w ostatecznym wyniku cele miał podobne, oparty był jednak na pewnej zasadzie praworządności i realizował pewne minimum zasad przyzwoitości. Dawny system pruski bał się jawnego przekraczania obyczajów ludzi cywilizowanych. Z tym systemem zerwał Greiser. I raz zrywając z zasadami etyki i owego minimum przyzwoitości, czynił już, co tylko chciał. I dlatego też rządy Greisera, oprate na bezwzględności zwierzęcych instyktów, apara-

tu policyjnego dać miały, w jego pomowaniu, wyniki lepsze aniżeli system Hohenzollernów.

Następnie omawia prokurator środki, stosowane przez Greisera w walce ze społeczeństwem polskim. Motorem działalności polityki Greisera była chęć wyniszczenia Polaków. Statystyka niemiecka była na alarm, że w polowie bieżącego stulecia rocznik podległy rekrutacji polskiej będzie już liczniejszy od rocznika rekrutacyjnego calych Niemiec.

I dlatego też Greiser, z taką furią rozpoczął walkę z siłą rozrodczą narodu polskiego.

Charakteryzując stanowisko, jakie zajmował Greiser, wskazuje prokurator na jego dyktatorskie niemal kompetencje. Był on bowiem nie tylko namiestnikiem Rzeszy, lecz również gauleiterem, to jest szefem partii, która wedle założeń ustawowych była ściśle z państwem związana, a według praktyki życiowej, stała ponad państwem i ponad rządem.

W końcu swego przemówienia prok. Siewierski zażądał dla oskarżonego kary śmierci.

Iluz ludzi wzdycha dzisiaj tak, jak myśli w tej chwili cały naród polski: „Tu powieszają jednego człowieka, nie bitego, nie głodzonego, odżywianego do ostatniego momentu, a tam... przez tego człowieka mordowano tysiące, tysiące głodzone i bito przed śmiercią. Gdzie prawo odwetu? Gdzie sprawiedliwość na ziemi?”

## PROCHY SIKORSKIEGO WRÓCĄ DO OJCZYZNY

Ostatnio rozpoczęto z ramienia rządu starania w W. Brytanii o sprowadzenie prochów Generała Patrioty i Polaka Władysława Sikorskiego. Święto sprowadzenia Prochów będzie ogólnopolskim świętem narodowym, a trumna będzie prawdopodobnie złożona obok grobowców królów polskich na Zamku Wawelskim.

Kim był Sikorski i czym był dla Polski w czasie niewoli, którego trzeci rocznicę tragicznej śmierci obchodzono w Polsce w pierwszych dniach lipca, — to może określić każde małe polskie dziecko. Nęjedno bowiem z tych biednych polskich dzieci, palonych na stosach przez Niemców i ich najemników Ukraińców zasypiało z wizerunkiem Generała Sikorskiego na oczach. Był tym, daleko tam za mierzem, o którym zrodziła się samodziennie zwrotka nowego hymnu na stary melodię „Marsz, marsz Sikorski z ziemi angielskiej do Polski...”

Gdy dziś wspomnimy to wielkie nazwisko, przypomina nam się miniony już, ale niedawny okres życia: Generalne Gubernatorstwo, na ulicach miast Niemcy, w kawiarniach, w kinach w urzędach Niemcy i Volksdeutsche, na co drugich drzwiach lokali napisy: Polakom wstęp wzbroniony! albo Nur für Deutsche! pełne więzienia i czoży, tysiące wywiezionych do Niemiec, tysiące wysiedlonych..., a w lasach: leśni chłopcy... najlepsi synowie Narodu a i często córki... i skrycie podawane sobie z ręk do ręk tajne gazetki, z ucha do ucha kontinuity z frontów z radia londyńskiego i innych po polsku nadających stacyji i ciągle, wkółko szeptane dziwnie nabożnie imię pierwszego w tych czasach Polaka: SIKORSKI.

Lecz nagle w lipcu 45 roku, rozbiła się samolot z Generałem, wracającym do Londynu z przeglądu polskich oddziałów, z ostatniej defilady w Iraku...

Był to cios okropny, tym bardziej, że w takim smutnym okresie naszego życia!

(i. m. o.)

## Zbrodnia Kielecka

Szerokim echem w Polsce i w całym świecie odbiły się krwawe zajścia antysemickie w Kielcach, w których 34 osoby zostały zabite, a 42 ranne. Oficjalny komunikat PAP w tej sprawie brzmi następująco:

W dniu 4 lipca Kielce stały się terenem niesłychanej prowokacji elementów reakcyjnych, które wywołały pogrom Żydów. Zabite zostały 34 osoby, rannych 42.

Jak ustaliło dotychczasowe dochodzenie, niejaki Pasowski Antoni, zamieszkały w Kielcach ukrył w mieszkaniu swym w dniu 1 lipca ośmioletniego chłopca Błaszczuka Henryka, którego wypuścił po 2 dniach. Jak zeznał chłopak w ciągu dwu dni wyuczono go, by opowiadał, że Żydzi, zamieszkali przy ul. Planty Nr 7 trzymali go przez dwa dni w piwnicy z zamiarem zamordowania, lecz udało mu się cudem zbiec.

W związku z powyższą pogłoską rozprowadaną przez chłopca i ojca jego, zebrał się przed domem przy ul. Planty Nr 7, zamieszkałym przeważnie przez Żydów — tłum, który podburzony przez celowo rozstawionych organizatorów pogromu, rozpoczął demolarstwo mieszkań żydowskich i mordowanie Żydów napotykanych w mieszkaniach i na ulicy.

Bestialskim mordom towarzyszyły przemówienia podżegaczy, którzy między innymi wznosili okrzyki na cześć Andersa.

Organy bezpieczeństwa, przybyłe na miejsce ześć, rozproszyły tłum i zaprowadziły porządek, aresztując przy tym 62 podżegaczy i sprawców pogromu.

Dalsze aresztowania w toku. Między innymi zostało aresztowanych kilku funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Ministerstwo Bezpieczeństwa i Ministerstwo Sprawiedliwości wysłały na miejsce wypadków Komisję Specjalną, celem pokierowania dalszymi dochodzeniami.

Sprawcy zająć staną przed sądem doraźnym.

Osoby przybywające z Kielc informują, że pośród miejscowej ludności krąży następujące wiadomości:

W dn. 4.7 rozeszła się wśród miejscowej ludności pogłoska, że 8-letni chłopiec niejaki Błaszczuk Henryk rozpowszechnia wiadomość, jakoby przez 2 dni więziony był przez Żydów w domu przy ul. Planty 7, skąd uciekł, skacząc z 2-go piętra i łamiąc rękę Wzburzonego opowiadaniem chłopca tłum wtargnął do domu, zamieszkiwanego przez Żydów, mordując ich i wyrzucając przez okna oraz demodując mieszkania. Poszczególne świadkowie zająć twierdzą, że napadnięci Żydzi zostali smuszani do stawienia zbrojnego oporu skutkiem czego są straty i wśród napastników, a także wśród milicji. Jednak ani obrona, zastosowana przez Żydów, ani wezwane na pomoc M. O. i Urząd Bezp. nie mogły opanować sytuacji. — Sytuację opanowało dopiero przywołanie na pomoc wojsko. Organy Bezpieczeństwa aresztowały kilkadziesiąt osób z pośród sprawców zająć. Aresztowany został również z-ca wojewódzkiego kmtda M. O. mjr. Gwiazdowicz, któremu zarzuca się częściową odpowiedzialność za przebieg

zająć kieleckich, oraz kilku funkcjonariuszy milicji.

Winni udziału w pogromie ludności żydowskiej w Kielcach stanęli przed sądem doraźnym. Niewątpliwie przewód sądowy dostarczy materiałów, które pozwolą na zorientowanie się w podłożu i w szczegółach tego niezrozumiałego dla nas zdumiewającego, ohydnego mordu.

Winnym grozi wyrok śmierci.

— Wypadki spotkały się z ostrym potępieniem za granicą i napewno nie wzmocnią naszej pozycji na konferencji pokojowej. W wypadkach kieleckich znać rękę prowokatorów, wrogów Polski.

Premier Osóbka-Morawski w sprawie zająć kieleckich oświadczył m. innymi:

Pragnę podkreślić z całym naciskiem, że w Polsce demokratycznej nie będzie miejsca dla niczego, co poczęte zostało z niemiecko-hitlerowskiego ducha. Wraz z innymi wolnymi narodami dotrzymamy przyrzeczenia, złożonego ONZ wytrzeźnienia do końca faszyzmu we wszelkich postaciach, jako najgroźniejszego wroga ludzkości.

Rząd użyje wszystkich sił i środków, aby wyciąć ten wrzód.

Dla jednostek, czy grup organizacyjnych, które popielniają zbrodnie rasistowskie i bratobójcze, lub je propagują, miejsca w odrodzonej Polsce nie ma.

Razem z sądzonymi dziś niemieckimi katanami posłemy na szubienicę ich krajowych wspólników i naśladowców.

Taka jest odpowiedź każdego uczciwego Polaka na piekącą hańbę pogromu kieleckiego.

Wicepremier St. Mikołajczyk określił przedstawieli „Gazety Ludowej” stanowisko własne i PSL-u w sprawie pogromu kieleckiego:

— Nie uzyskałem dotąd bliższych wyjaśnień na temat szczegółów zająć. Tym niemniej muszę jak najkategoryczniej potępić te zajścia, w których straciło życie — jak mówi komunikat urzędowy — 34 osoby.

— Polskie Stronnictwo Ludowe potępia wszelkiego rodzaju gwałty i morderstwa dokonywane na niewinnych obywatelach bez względu na ich stan i pochodzenie.

Zgodnie ze swą tradycją i ideologią, wyznając zasady miłości bliźniego i tolerancji, PSL przeciwne jest wszelkiej walce politycznej czy rasowej w oparciu o siłę fizyczną.

PSL wzywa wszystkich swoich członków do wyjątkowej akcji zapobiegania na tyle, o ile to jest w ich siłach, tego rodzaju wypadkom zbrodniczym w swojej istocie, a równocześnie podcinającym dobre imię Polaka w kraju i za granicą.

### DROBNE OGŁOSZENIA

Zgubione dokumenty: dowód osobisty, wydany przez Zarząd Gminy w Zatorach, oraz kartę rejestracyjną wojskową wydaną przez Rejonową Komendę Uzupelnień w Pultusku na nazwisko Chojnacki Stanisław ze wsi Gładczyn — Folwark, gminy Zatory, pow. pultuskiego, unieważnia się.

## Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi zawiadamia, że wpisy do Uczelni już są otwarte i trwać będą do dnia 15 września r. b.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi posiada wydziały: rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego, społeczny i spółdzielczy.

Od kandydatów jest wymagane: świadectwo maturalne, (matura licealna), metryka, życiorys i 3 fotografie.

Prospekty do nabycia w Sekretariacie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, przy ul. Wierzbowej 3. — Telefon 204-27.

## Od Administracji

Przypominamy wszystkim prenumeratorom, iż prenumerata za III kwartał winna już być opłacona, przeto aby uniknąć wstrzymania wysyłki pisma prosimy o uregulowanie.

Pieniądzy nie należy przysyłać w listach, a wpłacać przez PKO na konto I-1199. Na odcinku dla nas podać dokładny swój adres, oraz wpisać na co pieniądze są przekazane.

Zaznaczamy, iż dotychczas nikomu wysyłki nie wstrzymywaliśmy, lecz od 1 sierpnia tym którzy nie będą mieli

opłaconej bieżącej prenumeraty, zmuszeni będziemy to uczynić. W wypadku nieregularnego otrzymywania gazety, należy reklamować w miejscowym Urzędzie Pocztowym, o ile jednak to nie odniesie skutku, zawiadomić nas.

Regularne płacenie prenumeraty, oraz czytelne i dokładne wypełnianie przekazów pocztowych ułatwi nam pracę i zmniejszy chęć korespondencji, a czytelnikowi pozwoli na otrzymywanie „Wici” bez zwłoki.

## Unieważnienie legitymacji

Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Katowicach unieważnia legitymacje członkowskie skradzione dnia 25.VI 1946 r. prezesowi powiatowemu Oleśno kol. Merytenowi w pociągu na linii Katowice — Oleśno na nazwiska następujące:

| Nr. leg. |                              |
|----------|------------------------------|
| 1)       | Krzyczkowski Mieczysław 4701 |
| 2)       | Lipiński Michał 4710         |
| 3)       | Lipiński Józef 4704          |
| 4)       | Urbanek Mieczysław 4703      |
| 5)       | Kubik Alojzy 4707            |
| 6)       | Paterski Stanisław 4702      |
| 7)       | Kłos Michał 4708             |
| 8)       | Dubiel Stanisław 4705        |
| 9)       | Krapiec Kazimierz 4709       |
| 10)      | Bury Władysław 4711          |

## Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza

(WARSZAWA, UL. AL. JEROZOLIMSKIE 85)

wydala następujące książki z serii „Biblioteka Ruchu Ludowego“:

|  | zł.  |
|--|------|
| Program i Statut P. S. L.                      | 30.— |
| Lata Chłopskiej Walki — Z. Augustyński         | 30.— |
| Samorząd Terytorialny — P. Typiak              | 20.— |
| W służbie narodu i państwa — St. Mikołajczyk   | 30.— |
| 50 lat pracy i walki — J. Dec                  | 20.— |
| W. Witos na tle epoki — Dr W. Kiernik          | 20.— |
| Dlaczego jestem ludowcem — F. Kleczko          | 30.— |
| Pieśni Batalionów Chłopskich — w opr. W. Batki | 30.— |

### W druku:

Książka pamiątkowa na 50-lecie Ruchu Ludowego (1895—1945) — w opracowaniu prof. Pignonia. Cena w przedpł. 175.— norm. 250.—  
Pamiętnik Kongresu P. S. L. 1946 r. — w opr. J. Deca. Cena w przedpłacie 175 zł. Cena norm. 250.—  
Każdy czytelnik „Wici” może nabyć powyższe wydawnictwa po cenach ulgowych na podstawie zamówień przez pocztę lub osobiście w Centrali Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej:  
7 broszur zamówione łącznie — kosztują zł. 130.

Książki Pamiątkowe przy zamówieniu z przedpłatą kosztują: obie — 350 zł., jedna — 175 zł.

Na składzie także miesięcznik, poświęcony sprawom wsi „Wies i Państwo”. Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Wies” Kraków. Prenumerata roczna 320 zł. Cena numeru 40 zł.

Zamówienia z przedpłatą należy nadsyłać w terminie do 1 sierpnia 1946 r., przesyłając z góry całą należność.

Zamówienia należy kierować do Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, ul. Al. Jerozolimskie 85. Konto czekowe PKO I-4000.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie prac zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada